

# GŁOS BATORAKÓW

---



*„Z wiary waszej - wola wasza  
Z woli waszej - czyn wasz będzie!”*

*(97 Psalm nadziei, Z. Krasiński)*

**2022**

---

STOWARZYSZENIE WYCHOWANKÓW  
GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOROEGO  
W WARSZAWIE

# OD REDAKCJI

W 2022 roku nasi absolwenci objęli ważne funkcje. Adam Glapiński rozpoczął drugą kadencję na stanowisku prezesa NBP (od wielu miesięcy jego wystąpienia po posiedzeniach Rady Polityki Pieniężnej wiążą się niestety głównie ze złymi informacjami o stanie gospodarki). Natomiast Łukasz Jankowski, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Warszawie, w maju został szefem Naczelnej Rady Lekarskiej (na stronie 7. można przeczytać wywiad o tym, jak wspomina Batorę i jak trudny zawód dziś wykonuje).

Batoracy nie zawiedli także po 24 lutego, gdy Rosja rozpoczęła pełnoskalową inwazję na Ukrainę. Wielu z nas pomagało uchodźcom, zapraszając ich do swoich mieszkań czy organizując zbiórki – o kilku przykładach tej pomocy na stronach 3. i 6.

W lipcu niespodziewanie zmarł prof. Jerzy Kaczyński, łacinnik wielu pokoleń Batorówków. 8 października, w części katolickiej cmentarza prawosławnego na Woli (kwatery 81, rząd 6), pożegnali go nauczyciele i uczniowie. Profesora wspomina na stronie 33. jego wychowanek dr hab. Jan Kwapisz. Absolwent przybliży też dzieje nauczania łaciny przy Myśliwieckiej (strona 16.).

30 września odbyło się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Wychowanków. Wprowadzono kilka ułatwiających życie zmian w Statucie. Zebrani zdecydowali też o przedłużeniu o rok kadencji obecnego Zarządu.

Batorówków można też spotkać w codziennych sytuacjach. W sierpniu władze Warszawy ogłosiły, że w komunikacji miejskiej usłyszymy głos Macieja Knapika. Stolica zaprosiła Batoraka do nagrania nazw przystanków, jako uzupełnienie charakterystycznego dźwięku „Następna stacja...”, czytanego przez nieżyjącego już lektora Tomasza Knapika, jego ojca.

To był też rok ważny dla mnie – to mój ostatni numer w roli redaktora naczelnego. Dziękuję za te ponad trzy lata i niezmiennie zachęcam: przysyłajcie wspomnienia z czasów szkolnych. Dzięki Wam uda się zachować choć cząstkę historii naszej Szkoły.

**Bartłomiej Pograniczny**

## SPIS TREŚCI

Intensywny batoracki rok .....	3
Jolanta Giera kończy pracę w Batorym .....	5
Lato w Pomarańczarni .....	6
Łukasz Jankowski – Batorak prezesem Naczelnej Rady Lekarskiej .....	7
Królowa Elżbieta II w Batorym .....	12
Łacina w Batorym .....	16
Maturzyści w roku szkolnym 2021/2022 .....	23
Nagrodzeni maturzyści w roku 2022 .....	26
Z Batorym po Polsce i świecie .....	27
Batory w kolorze... i co było potem .....	29
Postrach uczniów, za to skuteczny nauczyciel – wspomnienie o prof. Wandzie Rutkowskiej .....	31
Wspomnienie o Profesorze Jerzym Kaczyńskim (14 maja 1951 – 8 lipca 2022) .....	33
Z żalobnej karty .....	38
Komunikaty organizacyjne .....	40

## GŁOS BATORAKÓW 2022

**Wydawca:** Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum  
im. Stefana Batoręgo w Warszawie, ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa, POLSKA

**Redaktor naczelny, skład i łamanie:** Bartłomiej Pograniczny

**Autorzy:** Jagoda Pisarska, Jan Kwapisz, Wiesław Kuźmicz, Andrzej Burza, Zofia Biegańska

**Opracowanie graficzne okładki:** Zbigniew Wilma

ISSN 1429-95-77

**Nakład:** 250 egzemplarzy

# INTENSYWNY BATORACKI ROK

**Rok szkolny 2021/2022 obfitował w wiele ważnych, czasem też i smutnych, wydarzeń. Przyjrzyjmy się najistotniejszym z nich.**

W styczniu ukazał się nowy ranking miesięcznika „Perspektywy”. Batory spadł o jedną pozycję – znalazł się na **6. miejscu** wśród liceów warszawskich i na 12. w rankingu ogólnopolskim.

W mijających miesiącach uczniowie nie mieli łatwo, jeśli chodzi o dojazd do Szkoły. Rozpoczął się remont Trasy Łazienkowskiej – właśnie skończyła się budowa wiaduktu północnego, a za chwilę zostanie zamknięta część południowa.

W obliczu wojny w Ukrainie i rzeszy uchodźców, którym trzeba było pomóc, Batoracy nie pozostali obojętni. 19-letnia Maria Trybus zorganizowała projekt **„Druha we mnie masz”**. „To program stworzony przez polską młodzież w celu niesienia pomocy naszym ukraińskim rówieśnikom (licealistom oraz studentom). Nasze działania skupiają się na dwóch obszarach: zwykłego przyjacielskiego wsparcia (w formie rozmowy, spaceru, wspólnej kawy) oraz pomocy w szkole czy uczelni (zapoznanie z systemem edukacji, wsparcie przy rekrutacji, pomoc z zaaklimatyzowaniem się w nowym miejscu)” – tak na stronie wydarzenia opisano założenia projektu.

Dzięki uprzejmości Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy do 31 marca na korytarzach Batorego można było obejrzeć wystawę „Wyje za mną ciemny, wielki czas. Krzysztof Kamil Baczyński”.

Po dwóch latach przerwy, spowodowanej pandemią i zdalnym nauczaniem, 1 kwietnia odbyły się szkolne obchody upamiętniające rocznicę **Akcji pod Arsenalem**. W części oficjalnej dyrektor Barbara Kordas przypomniała postaci Jana Bytnara, Alka Dawidowskiego i Tadeusza Zawadzkiego, w drugiej przewodnicy przybliżyli przebieg Akcji.



Dzień Edukacji Narodowej i Święto Szkoły  
fot. batory.edu.pl



**W imieniu Stowarzyszenia Wychowanków nowych Batoraków powitał Stanisław Klimaszewski**

Fot. batory.edu.pl

Kwiecień to także czas na Dzień Otwarty dla kandydatów do Liceum Batorego, a pod koniec miesiąca na pożegnanie maturzystów. Tegoroczni absolwenci to ostatni rocznik trzyletniego liceum, dotknięci szczególnie skutkami pandemii – przez połowę edukacji uczyli się zdalnie. Uroczystość zakończenia liceum rozpoczął koncert fortepianowy. Zagrał pianista Piotr Latoszyński, a wydarzenie poprowadził aktor Marcin Kwaśny. W tym dniu wręczono też najważniejsze szkolne nagrody (lista laureatów na stronie 26.).

Batoracki chór ma się coraz lepiej. W maju zdobył **I miejsce w Wojewódzkim Konkursie „Akademii Chóralnej Śpiewająca Polska”** w kategorii „chóry mieszane”.

Pod koniec miesiąca w auli odbyło się spotkanie z paraolimpijczykami **„Integracja poprzez przyjaźń i sport”**. O swoich doświadczeniach opowiedzieli sportowcy: Andriej Demczuk – mistrz Igrzysk Paraolimpijskich z Rio oraz Grzegorz Pluta – mistrz Igrzysk Paraolimpijskich z Londynu.

To był także ważny rok dla redakcji **„Batoraka”**. Po latach zastoju w tym zakresie, udało się stworzyć nową stronę internetową. Widać, że zabrał się za to ktoś z pomysłem – witryna jest ciekawa wizualnie, powoli uzupełniane jest archiwum, na stronie dostępny jest też pierwszy odcinek batorackiego podcastu „Batcast”. Przyszedł również czas na pożegnanie. Po 15 latach współpracy z „Batorakiem” na emeryturę odeszła prof. Joanna Cichocka, była dyrektor Batorego, która opiekowała się gazetą od 2006 roku.

W czerwcu Fundacja Pomarańczarni przyznała **nagrodę Non Sibi**. „W ponad 10-letniej historii Nagrody nie przypuszczaliśmy, że wolontariat którego podejmą się wyróżnieni będzie mieć taki charakter jak pomoc uchodźcom z Ukrainy. Batoracy-wolontariusze zaangażowali się w pomoc na dworcach, w miejscach popytowych, służyli jako tłumacze, korepetytorzy i przewodnicy po szkole oraz organizowali własne zbiorki darów” – napisali organizatorzy wydarzenia na swoim profilu na Facebooku. Laureatką nagrody dla Najlepszego Batoraka-Wolontariusza została Ania Hajduk z klasy 3nA.

Trzy uczennice Batorego – Aleksandra Kobyłecka z 4niA, Nina Mamcarz z 4niB, Berenika Oramus z 4niA i Marta Wipler z kl. 3Ej – na przełomie września i października odwiedziły **Doli-**

**nę Krzemową** w Kalifornii. Wszystko dzięki stypendium Queen Hedvig Scholarship. W projekcie wzięli udział najlepsi uczniowie z 12 liceów w Polsce.

W październiku odbyła się pierwsza konferencja humanistyczna Batory Scholar. Wydarzenie podzielono na dwa panele – literacko-kulturowy „Literary voices” i historyczny „History: the myths, the lies and the reality”. Uczniowie wygłosili referaty po angielsku.

14 października obchodziliśmy **Święto Szkoły i Dzień Edukacji Narodowej**. Już po raz 12. kardiolog, prof. Krzysztof Filipiak, wręczył nagrodę „Batorak-Medyk”. Laureatką została Magdalena Romanowska z klasy biologiczno-chemicznej. Rozdano też kilka innych nagród, w tym Nagrodę Rady Rodziców dla Aleksandry Siekierzyńskiej – dyrygentki Chóru Batorygo – z okazji 5-lecia działalności grupy. Nagrody „Nauczyciel Roku 2022” otrzymali: Marcin Miros, nauczyciel historii (I miejsce), Paulina Gregorczyk, nauczycielka fizyki (II miejsce) oraz Dorota Danielik-Kowalska, nauczycielka języka angielskiego i Filip Basaj, nauczyciel geografii (III miejsce ex aequo). Uczniowie klas pierwszych złożyli uroczyste ślubowanie. W imieniu Stowarzyszenia Wychowanków nowych Batoraków powitał Stanisław Klimaszewski

16. edycja symulacji obrad ONZ – **Warsaw Model United Nations** – była szczególnie udana. Od 3 do 6 listopada o konflikcie w Etiopii debatowali uczniowie z Polski i z zagranicy (pojawiła się m.in. delegacja z Rumunii). W trakcie uroczystości otwarcia przemówienia wygłosili goście specjalni: Rafał Trzaskowski – prezydent m.st. Warszawy, Sylwia Gregorczyk-Abram – adwokatka z grupy Wolne Sądy, a także Joanna Skoczek – zastępczyni stałego przedstawiciela RP przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Obchody 104. rocznicy odzyskania niepodległości przygotowała klasa 2E. Organizatorzy przedstawili spektakl teatralny o nastrojach Polaków w 1918 roku. Po występie najmłodszy Batoracy zmierzyl się z quizem historycznym.

Przyszedł czas na przerwę świąteczną. Już niedługo uczniowie wrócą na Myśliwiecką. Oby z energią na kolejne intensywne miesiące.

**Bartłomiej Pograniczny**  
(matura 2012)

---

## JOLANTA GIERA KOŃCZY PRACĘ W BATORYM



Jolanta Giera w trakcie jubileuszu 95-lecia Szkoły  
Fot. batory.edu.pl

**Z końcem roku, po 23 latach pracy, Szkołę opuszcza pani Jolanta Giera z sekretariatu Batorygo.**

Jej pomoc, także dla Stowarzyszenia, była nieoceniona. Bardzo dziękujemy za otwartość, podpowiedzi i dobre słowo. Pani Giera za swoją pracę wielokrotnie była doceniana nagrodą Dyrektora Szkoły.

Dla wielu uczniów uspokajający uśmiech sekretarza szkoły był pierwszym widokiem w trakcie stresującej rekrutacji do gimnazjum czy liceum.

Życzymy wszystkiego, co najlepsze.

**Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków**



# LATO W POMARAŃCZARNI

**Wieczorem, 3 września, obrzeża Zalesia Górnego były miejscem Spotkania Pokoleń Pomarańczarni. Trzask iskier i ciepło ogniska oraz widok rozgwieżdżonego nieba zza sosnowych koron dały idealny nastrój, by wspomnieć mijające harcerskie lato. A było co wspominać...**

W lipcu blisko 230 zuchów, zuchenek oraz harcerek i harcerzy z 10 gromad i drużyn Pomarańczarni pojechało na kilka różnych obozów. Pomarańczowe chusty można było spotkać w całej Polsce – na szlakach Gorców i Pienin, gdzie pojechała drużyna wędrownicza „Binduga” i u podnóża Tatr, gdzie obozowała starszoharcerska „Połonina” oraz nad typowymi dla harcerskich obozów pięknymi mazurskimi jeziorami. Harcerze, a przede wszystkim kadry obozów, mogli w te wakacje nieco swobodniej zaplanować akcję letnią, która w dwóch poprzednich latach odbyła się pod rygiorem wielu pandemicznych obostrzeń.

W sierpniu miała miejsce Szkoła Wodzów – czyli tradycyjne, odbywające się w Chacie szkolenie dla przyszłej kadry Szczepu, w wieku licealnym. Uczestnicy i uczestniczki z różnych drużyn Szczepu kształcili się pod okiem drużynowych: „Bindugi” – pwd. Justyny Krupy, „Mlecznej Drogi” – pwd. Ady Sokołowskiej, „Puszczy” – pwd. Szymona Widarskiego, przybocznej „Mlecznej Drogi” – wędz. Klary Pawłowskiej oraz Komendantki Szczepu – phm. Alicji Chmielewskiej.

Chata w Szczytnej, która od 2018 r. jest następczynią i kontynuatorką tradycji Harcerskiej Bazy Turystycznej „Sokołówka” w Polanicy-Zdroju, gościła w tym roku, poza Szkołą Wodzów, również aż trzy wyjazdy remontowe. Na pierwszy pojechała kadra Szczepu w długi weekend majowy, skupiając się na pracach wokół Chaty. W lipcu do Chaty zawiąły „Dinozaury” Pomarańczarni, jak piśmienniczo określamy tych, co mundury z pomarańczowymi chustami odwieśli do szafy jakiś czas temu. Efektem prac była m.in. całkowita wymiana i rozbudowa instalacji elektrycznej. Ta zmiana, razem z instalacją nowego szamba, pozwoli na bezpieczne i wygodne goszczenie harcerzy w Chacie. Ostatni wyjazd, międzypokoleniowej ekipy aktualnej kadry oraz sympatyków i Zarządu Fundacji Pomarańczarni, podjął się wyzwania praktycznego – wymiany izolacji stropów oraz estetycznego – odsłonięcia oryginalnych belek i ułożenia drewnianego sufitu, nadając chatowej kuchni klimatyczny charakter.

Wspomnienie minionych miesięcy było radosne, jednak niezupełnie beztrioskie. To lato upłynęło harcerzom bardzo szybko i intensywnie, następując po długim czasie wytężonej służby w odpowiedzi na atak Rosji na Ukrainę. Starsi harcerze oraz kadra, nie rezygnując jednocześnie z regularnych zbiórek drużyn, odbywali przez całą dobę służbę w punktach informacyjnych na dworcach oraz centrach recepcyjnych, szczególnie w Hali Torwar. Jednocześnie, harcerze wspierali zbiórki darów na rzecz uchodźców, a także odpowiadali, wspólnie z całą społecznością Pomarańczarni, na apele o wsparcie przekazywane bezpośrednio przez harcerskich przyjaciół z Płasta.

Przedłużające się pandemiczne ograniczenia, a następnie wstrząs, jaki wywołała tocząca się za naszą granicą wojna sprawiły, że bardziej niż do tej pory doceniliśmy możliwość zawiązania kręgu przy wspólnym ognisku.

**Jagoda Pisarska**

Więcej aktualności o Szczepie 23 WDHIZ Pomarańczarnia oraz Chacie można znaleźć, śledząc profile na Facebooku: „Pomarańczarnia”, „Sokołówka” oraz strony [www.pomaraneczarnia.org](http://www.pomaraneczarnia.org).

Wesprzeć drużyny Pomarańczarni i Chatę można, przekazując 1,5% PIT (wcześniej 1% PIT) na Harcerską Fundację Turystyczną „Pomarańczarni”. KRS: 211613

# ŁUKASZ JANKOWSKI – BATORAK PREZESEM NACZELNEJ RADY LEKARSKIEJ

**O czasach szkolnych, położeniu studentów medycyny, kształcie polskiego środowiska lekarskiego i osobistych wyzwaniach: z lek. Łukaszem Jankowskim, prezesem Naczelnej Rady Lekarskiej, rozmawia Jan Zakrzewski.**

**Jan Zakrzewski: Jak wspomina pan czas spędzony w Batorym? Czy miał pan jakieś ulubione lekcje, czy wspomina pan szczególnie jakichś profesorów?**

**Lek. Łukasz Jankowski:** Nie wiem, kto teraz jeszcze uczy. Byłem w klasie p. prof. Lenart, biologiczno-chemicznej, nie byłem do końca pewien, czy chcę potem iść na medycynę, ale tego przekonania nabierałem właśnie w klasie p. prof. Lenart. Pamiętam kilka sytuacji, na przykład jak na lekcji przysposobienia obronnego uczyliśmy się opatrywania. Koledzy mnie zabandażowali i wnieśli p. prof. Zapędowskiej do klasy krzycząc, że przez to, że dostałem od niej negatywną ocenę z klasówki, coś sobie zrobiłem. Myśmy często dokazywali w tej szkole, to było fajne zbiorowisko ludzi, którymś o coś chodziło. To teraz widać po nas jako absolwentach, rozeszliśmy się w różne strony, niektórzy zostali lekarzami, niektórzy wybrali inne kierunki, ale mamy ze sobą kontakt do dzisiaj. Bardzo długo kontynuowaliśmy tradycję wigilii klasowych, ostatnio przez pandemię tego nie było, ale trzeba przyznać, że z wieloma osobami z Batorego trzymamy się razem i chyba w tej szkole zbudowałem w moim życiu silniejsze więzy niż nawet podczas studiów. Bardzo dobrze pamiętam p. prof. Miroso, który stworzył muzeum.

**Muzeum istnieje nadal, jest teraz stale otwarte i można je zwiedzać na przerwach.**

Świetnie! Wszystko to służy pewnemu etosowi i prestiżowi szkoły. Przez takie działania, jak p. prof. Miroso, czuliśmy się w pewnym sensie wyjątkowo. Ja nie byłem jakimś wybitnym uczniem, ale nie miałem też problemu z przejściem z klasy do klasy. Pamiętam bardzo srogich profesorów – moją klasę matematyki uczyła prof. Alfreda Klimczewska zwana „Kicią”. Nawet teraz, jak dostałem gratulacje od kolegów na Facebooku, to były one w tonie charakterystycznym właśnie dla niej. Osobowości nauczycieli, również tych srogich, zostają w pamięci, a p. prof. Klimczewska zdecydowanie do tych należała.

**Dlaczego i kiedy wybrał pan medycynę jako ścieżkę zawodową? Czy właśnie gdy leżał pan zabandażowany na lekcji przysposobienia obronnego?**

Idąc do klasy biologiczno-chemicznej nie byłem na to zdecydowany, rozważałem wtedy jeszcze profil matematyczno-geograficzny, ale jak wybór padł na ten pierwszy, to myślałem jeszcze o chemii, biotechnologii. Z racji tego, że moi rodzice są lekarzami i odradzali mi pójście na medycynę, to trochę na złość zawsze pojawiała się myśl, że „dam radę”, że pójdę. Nie żałuję, również dlatego, że medycyna jest dziedziną bardzo szeroką i można robić po niej bardzo dużo rzeczy. Można być lekarzem na wsi, lekarzem w klinice NASA, można nie być lekarzem, tylko znaleźć swoje miejsce gdzie indziej, działać na dwa, pół etatu. Nie ma w Polsce bezrobotnych medyków, to też gwarancja zatrudnienia. Przekonanie, że ta praca jest potrzebna, że robi się coś dobrego. Mam teraz za sobą epizod pracy w szpitalu powiatowym, pod miastem, w ramach COVID-u właśnie. Tam poczucie misji było bardzo obecne, nawet chyba bardziej niż w dużych szpitalach, w centrach miast, gdzie kadry lekarskie jest więcej. Tam każdy lekarz jest na wagę złota, rzeczywiście obecność tam sama w sobie jest pomocą. Wybór medycyny to dobry pomysł na życie, nawet jeśli nie planuje się bycia pełnoetatowym lekarzem.

## **Podkreślił pan wagę etosu w wyborze tej drogi, dostrzeżenie roli medycyny w społeczeństwie. Nasuwa się powiązane pytanie: czy ma pan jakieś autorytety w obrębie medycyny, które formowały pana jako lekarza?**

Wszyscy mówią na początku tak samo, jak przychodzą na rozmowę na pierwszym roku studiów, rozmawiają ze sobą – „dlaczego wybrałeś medycynę?“, odpowiadają: „chcę pomagać ludziom“. Wydaje mi się że to w dużej mierze kwestia ciekawości, ale też poczucia, że można pomóc swoim najbliższym, przyjaciołom, później szerokim rzeszom ludzi. To właśnie wiara w to, że jest się potrzebnym, zwycięża.

Na pewno, kiedy już poszedłem na rezydenturę, takim autorytetem stała się prof. Magdalena Durlik, transplantolog kliniczny. Autorytetem przede wszystkim dlatego, że potrafi powiedzieć, że czegoś nie wie. Jeżeli ma się kilka specjalizacji, tytuł profesora, ogromne doświadczenie i jest się w stanie powiedzieć: „Gastrologia? Nie wiem, doczytam, podajcie książkę“, to oznacza, że kiedy pani profesor coś mówi, to naprawdę wie, o czym mówi i po co to mówi. Umiejętność przyznania się do błędu albo do niewiedzy to było zupełnie nowe odkrycie. Przez całe studia byliśmy uczeni, że lekarz jest od tego, by dawać odpowiedzi, tymczasem potem na drodze lekarskiej dorasta się do tego, by pacjentowi powiedzieć po prostu „nie wiem, doczytam, proszę dać mi dziesięć minut, pójdę i zapytam się“. Wcale nie staje się wtedy gorszym lekarzem, pacjenci i koledzy widzą, że gdy taka osoba się odzywa, to zna się na rzeczy. Tego właśnie nauczyła mnie pani profesor: umieć powiedzieć bez wstydu, że tego nie wiem, ale to za to wiem i mogę pomóc.

Moim pierwszym medycznym autorytetem był ojciec, który jest kardiologiem. Bardzo długo rozważałem kardiologię, zostałem nefrologiem, więc to również korespondowało z osobą pani profesor Durlik, która mnie bardzo zachęcała do tej specjalizacji. Autorytety miałem więc trochę z domu, trochę nabywane podczas studiów. Jak każdy student, przyszły lekarz przechodziłem fascynację chirurgią, chciałem być w kole chirurgicznym, szyć, operować. Chodziłem na operacje kardiochirurgiczne, by zobaczyć, jak to wygląda, potem stwierdziłem, że to nie dla mnie, wolałem się zająć medycyną zachowawczą. W międzyczasie pojawił się pewien punkt zaczepienia między Batorym a medycyną. Mianowicie zaangażowałem się w działalność społeczną, pokazując pewną niezgodę na to, jak wygląda praca lekarza w Polsce, jak funkcjonuje system ochrony zdrowia. Wydaje mi się, że tego również uczył nas Batory – wyrażania swojego zdania, powiedzenia wprost, nawet jeżeli profesorom to się nie podobało, że myślimy inaczej, mamy własne zdanie. Nie oznacza to, że jesteśmy na równi z belframi, ale powinni oni nas zauważać. To duża wartość tej szkoły, pamiętam nas jako gromadkę inteligentnych dzieciaków, które potrafiły się zebrać i coś przeforsować. Na przykład aukcja bombek, którą rozpoczęliśmy; zbieraliśmy wtedy na dom dziecka w Bartoszycach. Koleżanka przejeżdżała obok, przypadkiem zauważyła jaka tam jest sytuacja, więc zorganizowaliśmy taką akcję. W szkole panowała duża otwartość na tego typu inicjatywy, to też zachęcało do tego, żeby działać poza szkołą. Batory przyciągał ludzi, którzy coś chcieli w życiu zrobić.

## **A autorytety literackie? Zarówno te w obrębie medycyny, jak i te około medyczne, które przypominająby o medycznym powołaniu?**

Chyba nie, odszedłbym trochę od myślenia o medycynie w kategorii powołania. Oczywiście jest tak, że to nie jest zawód dla wszystkich, musisz posiadać pewne predyspozycje, natomiast od dłuższego czasu staramy się pokazać ludziom, że lekarz to też jest człowiek, a jego praca jest taka, jak każda inna. Dla naszego pokolenia, dla waszego pokolenia pewnie jeszcze bardziej, ten *work-life balance* jest i będzie kluczowy. To, że moi rodzice i starsi koledzy po pracy idą do drugiej pracy, potem zostają na dyżur, w zasadzie mieszkając w szpitalu, to już jest dla nas nieakceptowalne. Starsze pokolenie tłumaczyło to poczuciem obowiązku:





Łukasz Jankowski, nowy prezes Naczelnej Rady Lekarskiej  
fot. nil.org.pl

„jeżeli nie chcesz pracować ponad siły, to pewnie nie masz powołania”. Stąd jak pojawia się wzbudzenie poczucia winy, to we mnie budzi się bunt. Powołanie – tak, ale jest to zawód jak każdy inny. Przychodzimy, wykonujemy to, co do nas należy najlepiej jak potrafimy, uczymy się – to praca bardzo ciekawa, bo z drugim człowiekiem, jednocześnie wiele się zmienia i zawsze należy być na bieżąco, całe życie się uczyć, ale trzeba też mieć czas dla siebie. Mam nadzieję, że wasze pokolenie wywalczy taki styl organizacji pracy, który sprawi, że to będzie możliwe.

**Jednym z największych problemów, które pan opisywał, jest nieograniczone zapotrzebowanie na kadry lekarskie; z czasem nasila się exodus przyszłych studentów medycyny za granicę, co należy zrobić, aby zatrzymać ich w Polsce?**

Dzisiaj dostałem do ręki analizę danych z Hiszpanii, gdzie dwukrotne zwiększenie ilości studentów medycyny spowodowało dziesięciokrotne zwiększenie liczby wydawanych zaświadczeń. Obecnie kształcą się tam siedem tysięcy studentów na kierunku lekarskim rocznie, cztery tysiące z nich wyjeżdża – oni kształcą teraz na eksport, ze względu na to, że zwiększyli nabór na studia, ale nie poprawili warunków pracy, nie postawili na ten *work-life balance*. My jako lekarze mamy teraz już porównanie z innymi zawodami: widzimy kolegę, który wychodzi z biura o szesnastej, odbija kartę i jest spokojny; dostaje za to godne pieniądze, ma czas na wyjścia i nie musi analizować historii pacjenta i swoich błędów. Musimy dążyć do tego, żeby ta praca, chociaż inna, miała w sobie równowagę.

Co należy zrobić, żeby nie wyjeżdżali? Decyzja o emigracji jest teraz trudniejsza niż wtedy, kiedy kończyłem studia. Płace teraz są wyższe, co stało się oczywiście po protestach. Obecnie największym problemem jest system feudalny w trakcie specjalizacji: profesor, docent, doktorzy, potem cała świta, na końcu po nim jeszcze rezydent, stażysta i na końcu student, który na

wet w zasadzie nie widzi pacjenta, bo zasłania mu go tłumek przed nim. Ten system, niemożliwość wyrażenia własnego zdania, zmienia się dzięki takim osobom jak wspomniana profesor Durlik, z którą można było zawsze dyskutować i się co do czegoś nie zgodzić. To właśnie ten system profesorsko-ordynatorski zabetonował proces kształcenia. Trudno się jest przez niego przebić, zwłaszcza nam, młodym; jesteśmy przyzwyczajeni do bezpośredniości, do relacji, które budujemy w inny sposób niż poprzez czołobitność, nie fiksujemy się na punkcie tytułów. Tutaj jest dużo do zmiany – ale kto ma to zmienić, jak nie właśnie młodzi adepci tego zawodu? Staramy się to zmieniać jako Naczelna Rada Lekarska, pokazując, że istnieje świat inny poza tym z lat osiemdziesiątych, w którym zatrzymało się wiele klinik i szpitali utrzymujących system hierarchii.

Potrzeba więc stworzyć lekarzom *work-life balance* i dać poczucie, że współtworzą zespół. To nie jest tylko wyzwanie systemowe, to także wyzwanie dla każdej jednostki: zmienić kulturę pracy. Dzisiaj na rynku wygrywają te firmy, w których panuje bezpośredniość, szybkość przekazu informacji, prosta komunikacja w grupie. Obecnie w polskich szpitalach panuje coś zupełnie odwrotnego: czołobitność, niemożliwość dostania się do szefostwa z konsultacjami; ta kultura musi się zmienić, bo my ją zmienimy. My, młodzi specjaliści wiemy, że tak może być, a ci, którzy za chwilę wejdą na rynek pracy, wiedzą że tak musi być. Wierzę, że exodusu nie będzie, chyba, że wykształcimy za dużo lekarzy. Zarobki w każdym razie przestały być problemem. Wartościowe jest też poczucie, że tworzymy społeczeństwo, leczymy naszych, polskich pacjentów. Nawet na przykładzie strajków – tam, gdzie jest efekt skali, tam ma się wpływ na rzeczywistość. Kształćcie się, nie wyjeżdżajcie – to my musimy zmienić ten system, a kropla drąży skałę.

### **Jeszcze będzie przepięknie?**

Jak najbardziej! Już jak szedłem na medycynę, system miał się załamać. Załamał się, teraz stał moment, żeby go podnieść i w spokojny sposób budować. Bezcynność, apatia i emigracja niczego nie zmienia, nie pchną kraju do przodu.

### **Jaki jest obecnie wizerunek lekarza w polskim społeczeństwie?**

Przed wszystkim przez wiele ostatnich lat politycy zasiali ziarno nieufności między pacjentów a medyków; pamiętamy te wypowiedzi: „nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”, sugerujące, jakby lekarz chciał co najmniej krzywdy swojego pacjenta. Ta nieufność, która dzisiaj jest widoczna w gabinecie, to tak jak nieufność wobec strażaka i doszukiwanie się w nim chęci podpalenia domu. Takie są fakty: pacjenci dzisiaj na forach internetowych mówią, jak nagrywać lekarza albo jak wyrzucić na niego presję, aby lepiej nas przyjął. Nie zdają sobie sprawy z tego, że on, tak jak każdy z nas, inaczej działa pod wpływem presji. Jest dużo do zrobienia, jeśli chodzi o zaufanie w sferze relacji lekarz-pacjent. Mam poczucie, że nasza kampania „Jestem lekarzem, jestem człowiekiem” i film z Tomaszem Kotem, który dzięki jego uprzejmości udało nam się wyprodukować jeszcze w Okręgowej Izbie Lekarskiej, przyczynia się ku temu. Kiedyś mówiło się, że lekarze to „bogowie medycyny”, tak jak w tym filmie „Bogowie”, my chcemy od tego odejść. Nie jest jednak tak źle, jak mówiłem na początku; nadal utrzymuje się ten prestiż zawodu, mamy więc do czynienia z pewną ambiwalencją.

### **Czym jest wobec tego dla pana etos lekarski?**

To trudne pytanie. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to uczciwość względem pacjenta. Właśnie to, że nie wiem wszystkiego, popełniam błędy, nie jestem cudotwórcą, ale chcę pomóc pacjentowi jak najlepiej potrafię. Kiedyś medycyna opierała się na pewnym patriarchalnym; jeszcze moi rodzice taką medycynę uprawiali: lekarz mówi, pacjent ma słuchać i wykonywać. „Nie mówcie pacjentom o wynikach badań” – mawiał mój profesor na pierw-

szym roku rezydentury, „Oni i tak tego nie rozumieją. Wyniki są dla lekarzy, bo my mamy wiedzę i doświadczenie. Najlepiej pacjentowi nie mówić gdzie idzie na badanie, bo jeszcze odmówi”. Dzisiaj to się zupełnie zmienia, wraz z tym etos – kiedyś lekarz to był nieomylny wręcz cudotwórca, trzymający w rękach ludzkie życie z pełną odpowiedzialnością, to też kreowało prestiż zawodu. Był nieskazitelny, sprawiedliwy, ten, który niesie życie i zdrowie. Dzisiaj powiedziałbym raczej, że lekarz powinien być uczciwym doradcą zdrowotnym. Piłka jest po stronie pacjenta, nie będziemy na niego krzyczyć w gabinecie ze względu na jego podejście, co kiedyś byłoby akceptowalne i postrzegane jako zachowanie wynikające z moralnego zobowiązania, faktu posiadania wiedzy. Obecnie pojawia się wiele pseudopodrad medycznych, nawet receptomatów, gdzie rola lekarza sprowadza się do roli wypisywacza recept; to kompletnie nie wpisuje się w etos lekarza, nie spełnia wymogu dbałości o pacjenta i uczciwości w leczeniu.

### **W ramach swojej codziennej pracy łączy pan obowiązki samorządowe ze studiami doktoranckimi oraz innymi zobowiązaniami...**

Rola ojca jest najtrudniejsza. Mam w domu sześciolatka i czterolatka, mój dzień kończy się o godzinie siedemnastej, kiedy odbieram ich z przedszkola. Inne obowiązki też są ważne, ale mniej.

### **Czy ma pan jakieś zasady i praktyki umożliwiające panu lepsze zarządzanie czasem i utrzymanie dyscypliny?**

Mam teraz bardzo wielu współpracowników, mogę się skupić na zarządzaniu. Problemem jest rzeczywiście podzielność uwagi i przedstawianie się z jednej funkcji na drugą, szczególnie kiedy jestem na oddziale szpitalnym i dzwoni telefon z mediów, czy coś się dzieje w samorządzie. Wiem, że takiego telefonu nie mogę odebrać, bo to by było ze szkodą dla pacjenta. Może to moje ograniczenie, ale nie jestem w stanie tak szybko zmieniać ról. Jak jestem na oddziale, to jestem normalnym, dyżurującym lekarzem, nie mam problemu z pytaniem o pomoc innych, na szczęście ją otrzymuję. Kluczem jest stworzenie sobie życzliwego otoczenia – gdybym miał nieżyczliwe środowisko i złych współpracowników, nie udałoby mi się łączyć tylu obowiązków. To wszystko wymaga ode mnie wielu zasobów, ale spełniam się w tym, bardzo lubię pracę społeczną, to moja ogromna pasja, lubię „lekarzowanie”, choć nie jestem w stanie go podjąć na pełen etat. Trzeba sobie stworzyć solidny team ludzi, bez tego nie da się rady.

### **Jak będzie wyglądał „samorząd przyszłości”? Co chciałby pan osiągnąć do końca swojej kadencji, w jakim kierunku planuje pokierować pan dalsze działania?**

Chciałbym, żeby samorząd przyszłości był przede wszystkim skuteczny, by każdy z lekarzy mógł powiedzieć, że to jest jego narzędzie reprezentujące jego interesy. Musimy bardziej skupić się na komunikacji ze społeczeństwem i jeszcze intensywniej niż dotychczas działać w sferze medialnej, ale też nie zapomnieć o koleżankach i kolegach w trudnej sytuacji, lekarzach-seniorach czy lekarzach-rencistach. Chciałbym przede wszystkim mieć swój udział w wywalczeniu wprowadzenia systemu *no fold*, chciałbym, żeby pod koniec kadencji lekarze mogli powiedzieć: „Jankowski dobrze reprezentował nasze interesy i stworzył team, który jest po prostu «fajny»”. To już jest pierwszy kamyczek do tego, by samorząd przyszłości stał się rzeczywistością. Tam, gdzie zbierze się grupa ludzi chcących coś wspólnie zrobić, gdzie pojawia się wzajemne zaufanie – tam praca pali się sama w rękach.

**Rozmawiał Jan Zakrzewski**

*Rozmowa pochodzi z numeru listopadowego gazety szkolnej „Batorak”,  
archiwum dostępne jest na stronie [www.batorak.pl](http://www.batorak.pl).*

# KRÓLOWA ELŻBIETA II W BATORYM

**Mijający rok to niewątpliwie koniec pewnej epoki. 8 września, po ponad 70 latach rządów, zmarła królowa Wielkiej Brytanii Elżbieta II. Z jej panowaniem wiąże się również batoracki wątek. O wizycie królowej w naszej Szkole rozmawiałem dwa lata temu z byłą dyrektorką Batorego Małgorzatą Oszmaniec. Poniżej fragmenty wywiadu, którego udzieliła mi wtedy na antenie radia TOK FM.**

25 marca 1996 roku o 14:00 z samolotu na warszawskim lotnisku Okęcie wysiadła królowa Wielkiej Brytanii Elżbieta II. Spędziła w Polsce trzy dni. Oprócz stolicy była w Krakowie. Odwiedziła wiele miejsc, brała też udział w obradach Sejmu, które pierwszy raz w historii były transmitowane przez internet. Dla naszej rozmowy kluczowy będzie dzień drugi, kiedy to odwiedziła szkołę – warszawskie liceum imienia Stefana Batorego. O tym, jak doszło do wizyty królowej Elżbiety w Batorym, opowie państwu osoba, która była w środku całego tego zamieszania: Małgorzata Oszmaniec, dyrektorka liceum Batorego w latach 1992-2001.

**Bartłomiej Pograniczny: Jak dowiedziała się pani o tym, że będzie pani musiała zorganizować wizytę królowej Elżbiety w swojej szkole?**

**Małgorzata Oszmaniec:** Zadzwonił pan ambasador Jan Piekarski z MSZ-u (ówczesny szef protokołu dyplomatycznego – przyp. red.) i z właściwą sobie delikatnością zapytał, czy szkoła mogłaby coś takiego zorganizować. Po momencie zaskoczenia naturalnie zgodziłam się. Dopiero później oprócz MSZ-u zaczęła się z nami kontaktować ambasada brytyjska. Omawialiśmy terminy, reguły działania. Potem ustalaliśmy plan i czas wizyty. To trochę się zmieniało, ale w końcu doszło do tego, że Batory miał zaszczyt gościć królową.

**Jak czytam w pani wspomnieniach, wydanych w książce „Pochodem idziemy”, wszystko zaczęło się jesienią 1995 roku, czyli rok wcześniej. Batory nie był szkołą, która została wybrana od razu. Konkurowała pani z dyrektorami innych szkół.**

Nie miałam w ogóle takiej świadomości. Zostaliśmy zapytani raz i bardzo szybko przekazano nam ostateczną decyzję o wizycie. Nie wiedzieliśmy, że inne szkoły też były brane pod uwagę.

**Pisze pani też o protekcji, o której pani słyszała, ale rozumiem, że tak naprawdę żaden sposób pani nie naciskała, żeby to akurat była pani szkoła.**

Ja nawet nie miałabym takich możliwości. Można powiedzieć, że uważaliśmy, iż dzięki niektórym rodzicom, nauczycielom i przyjaciółom szkoły z tego rodzaju propozycją zwrócono się właśnie do nas. (...)

**Co zdecydowało o tym, żeby w ogóle pokazać szkołę Batorego królowej Elżbiecie?**

Staraliśmy się to racjonalizować i wydawało nam się, że jest to dosyć znana szkoła w Warszawie, jeśli nie w Polsce, z dużymi tradycjami, z bardzo ładnym budynkiem. Przy tak napiętym programie królowej fakt, że szkoła znajduje się blisko ciągów komunikacyjnych, którymi królowa się przemieszczała, też mógł odegrać jakąś rolę. Ponadto, co być może nie było bez znaczenia, szkoła Batorego w tym czasie już od wielu lat uczyła angielskiego na bardzo przyzwoitym poziomie. Jeszcze zanim jakiegokolwiek Ministerstwo Edukacji Narodowej na to wpadło, my uczyliśmy angielskiego w rozszerzonym zakresie. W pierwszej klasie dzieliłiśmy uczniów na grupy, uwzględniając ich zaawansowanie. Po dwóch latach nauki w grupie zaawansowanej większość z uczniów naprawdę już bardzo dobrze mówiła po angielsku. Doszło nawet kiedyś do tego, że w klasie przedmaturalnej, w takiej mocno zaawansowanej grupie, nauczyciele



**Królową Elżbietę II oprowadzała po Batorym ówczesna dyrektor Szkoły Małgorzata Oszmaniec**  
fot. batory.edu.pl

z rozpaczy zaczęli uczyć angielskiego ekonomicznego, prawniczego i staroangielskiego – aż tak, bo wydawało się, że w takim rozumieniu komunikacyjnym nic innego szkoła nie mogła już tym dzieciom dać. Myślę, że to właśnie była gwarancja, że ewentualna komunikacja młodzieży z królową lub jej współpracownikami, nie przyniesie Warszawie wstydu.

### **Ilu uczniów mogło wziąć udział w spotkaniu z królową?**

Były dwa spotkania. Spotkanie w auli i drugie, bardziej kameralne, które dotyczyło wybranej grupy dzieci. Myślę, że było to około trzydzieścioro uczniów. Mieli szansę porozmawiać z królową, przywitać się. Królowa zadawała pytania, uczniowie po prostu na nie odpowiadali. Warunkiem, żeby znaleźć się w tej grupie, była bardzo dobra znajomość angielskiego oraz inne walory.

### **Był jakiś konkurs „możesz poznać królową”?**

Nie, konkursu nie było. Nasza szkoła pod tym względem miała ustrój feudalny. Po prostu angliści z wychowawcami decydowali, które dzieci zasługują na to, żeby mieć taką możliwość. O ile mi wiadomo, odgrywały rolę wyłącznie merytoryczne względy.

### **Potwierdzenie, że wizyta się odbędzie, otrzymała pani w grudniu 1995 roku, tuż przed świętami. Miała pani kilka miesięcy na przygotowania. Jak przebiegały?**

Wydaje mi się, że realny czas na przygotowania był krótszy, to było 1,5 do 2 miesięcy. Zebrałiśmy się wtedy z nauczycielami, głównie z nauczycielami języka angielskiego, żeby spróbować w jakiś w miarę atrakcyjny sposób zaplanować czas królowej w naszej szkole. Ambasada brytyjska zaproponowała zorganizowanie spotkania z grupą młodzieży, a my dodaliśmy od siebie, że młodzież wystawi w języku angielskim fragment „Pana Tadeusza”. I tak się stało. Grupa uczniów razem z nauczycielami angielskiego wystawiła fragment na scenie w auli, a królowa siedziała na takim wielkim dębowym fotelu, stanowiącym jeszcze przedwojenne umeblowa-



nie Batorego. Wyglądała jak taka prawdziwa królowa z bajki. Poza tym pomyśleliśmy, że byłoby miło, gdyby królowa zechciała od nas przyjąć jakiś upominek. Przygotowaliśmy anglojęzyczne wydanie „Pana Tadeusza” oprowione na cześć królowej w bardzo wykwinną skórę.

### **Mówi pani o wizycie, ale jeszcze, zanim do niej doszło, to muszę zapytać, czy przychodził do państwa jakiś specjalista od protokołu dyplomatycznego.**

Tak, naturalnie niesłuchanie nam pomagał pan Jan Piekarski. Kontakty z panem ambasadorem sporo nas nauczyły. Mieliśmy mnóstwo pytań dotyczących tego, jak należy się zachować w obecności królowej. Takie najprostsze sprawy: kto pierwszy wstaje, kto pierwszy siada, z której strony jej królewskiej mości trzeba iść, co można robić z rękoma, jakie pytania można zadawać, a jakich raczej nie. Dotyczyło to zarówno dzieci, jak i innych osób, które towarzyszyły królowej w wędrownce po szkole. Uczyliśmy się kłaniać – to był ukłon kobiecy i ukłon męski.

### **A jak wyglądało przygotowanie samej przestrzeni wokół? Dziennikarz Wyborczej Jarosław Osowski przed wizytą sprawdzał stan warszawskich dróg. Nie było się czym chwalić – trzeba było chociażby łątać dziury na Krakowskim Przedmieściu i w innych częściach miasta. „Co krok, to łąta” – pisał Osowski. W Batorym były chyba podobne problemy?**

Przed rozmową z panem dotarłam do tego artykułu i niektórymi sformułowaniami tam zawartymi jestem trochę zdziwiona, ale być może pamięć odmawia mi posłuszeństwa. Szkoła była oczywiście wysprzątana, nie była w żadnym tragicznym stanie. Mieliśmy pewien kłopot z parkietem w auli, poradziliśmy sobie z nim metodą długiego chodnika. A uroda budynku, całego terenu szkoły, oczywiście być może nie była tak łatwa do dostrzeżenia, bo to był marzec – pogoda była marna. Rzeczywiście miał miejsce nieszczęsny epizod z takim płotkiem otaczającym klomby przed szkołą, a który został pomalowany na zielono ze cztery dni przed datą przybycia królowej. Pogoda była taka, że w żaden sposób to nam nie doszło. Może nie tyle była obawa, że ktoś się może tym pobrudzić, tylko to po prostu był kolejny kłopot i dyskomfort, który temu wszystkiemu towarzyszył. Dzień był byle jaki, to nie był ładny słoneczny dzień.

### **Właśnie w ten dzień, 26 marca o szóstej rano, pojawili się w szkole funkcjonariusze Urzędu Ochrony Państwa.**

Były bramki pirotechniczne, sprawdzanie dokumentów. Oczywiście wcześniej nas uprzedzono, że wejście na teren szkoły będzie podlegać znacznie ostrzejszej kontroli. Trzeba to sobie uświadomić, że to był jednak rok 1996 – do zamachu w Nowym Jorku było jeszcze 5 lat, więc tego rodzaju ograniczenia i ochrona to było dla nas coś zupełnie nadzwyczajnego i nowego. Myślę, że za wyjątkiem lotnisk nikt z nas nie widział, żeby do szkoły wchodził przez bramki pirotechniczne.

### **Na początku drugiego dnia wizyty królowa odsłoniła pamiątkową tablicę w British Council i wręczyła pierwsze w Polsce stypendium królowej, potem pojechała do Batorego. Czekala pani na nią w towarzystwie pierwszej damy Jolanty Kwaśniewskiej i ministra edukacji narodowej Jerzego Wiatra. Jakie emocje pani towarzyszyły?**

Bardzo się denerwowałam, czy wszystko się uda zgodnie z planem. Szkoła Batorego w tym czasie nabierała coraz większej rutyny w przyjmowaniu rozmaitych znakomitych gości. Mieliśmy na koncie wizyty urzędującego prezydenta Wałęsę, sztabu wyborczego kandydata na prezydenta, pana Kwaśniewskiego, przychodzili do nas nobliści na panelowe rozmowy w trakcie rządzącego się wówczas w Warszawie Festiwalu Nauki i tak dalej. Natomiast ta wizyta wydawała nam się wszystkim jakaś nadzwyczajna. Po prostu bardzo nam wszystkim, a mnie w szczególności, zależało, żeby wszystko przebiegało bez zakłóceń, tak jak było zaplanowane, i żeby królowej się po prostu spodobało, żeby jej zrobić taką małą frajdę.



## **Jak dużo czasu królowa Elżbieta spędziła w szkole?**

Nie jestem pewna, czy dobrze pamiętam, ale wydaje mi się, że to było w sumie około 1,5 godziny. Powitanie, krótka rozmowa, przejście do auli, oczywiście w sposób dystyngowany, żeby nie powiedzieć, majestatyczny. Potem, kiedy królowa pojawiła się w auli, naturalnie młodzież i inni zebrani tam goście wstali i wiwatowali. To wszystko trwało, a później myślę, że dobre pół godziny królowa spędziła, rozmawiając z młodzieżą, a odległości w Batorym są dosyć duże, więc trzeba było przejść, królowa pytała o różne szczegóły dotyczące szkoły.

## **Jaką królowa jest osobą?**

Nie ośmieliłbym się na ten temat wypowiadać.

## **Przecież ją pani poznała.**

Sprawiła wrażenie sympatycznej, łagodnej, zainteresowanej, niezwykle – w taki ujmujący sposób – uprzejmej, ale jednak odległej. No po prostu to królowa. Nie zamieniłyśmy nawet dwóch zdań na takie tematy bardziej osobiste, ale sprawiała bardzo sympatyczne, naturalne wrażenie.

## **A jeśli chodzi właśnie o tematy – od urzędników dostała pani pewne zalecenia, że nie wolno pytać o brytyjską wołowinę (wykryto wtedy na Wyspach chorobę szalonych krów i kraje Europy wprowadziły embargo na import wołowiny), nie wolno było pytać o wojnę o Falklandy, a także o rozwód księcia Karola z Dianą. Mieli państwo ustalone tematy, że najlepiej mówić o koniach, psach, pogodzie i samopoczuciu.**

Muszę się zdziwić, bo wspominałam, że przed naszą rozmową przejrzałam artykuł, o którym pan wspomina, gdzie tego rodzaju informacje zostały zamieszczone. Ja nie mam żadnej świadomości tego rodzaju ograniczeń. Może było tak, że nauczyciele angielskiego mieli tego rodzaju wskazania od pracowników ambasady, które przekazano w trakcie rozmów z dziećmi. Mnie tego rodzaju ograniczeń nikt nie nakładał. Natomiast pan ambasador Piekarski poinformował, że właściwie nie jest przyjęte pytać królową o cokolwiek, po prostu raczej należy bardzo oględnie kontynuować rozmowę, odpowiadać na pytania królowej. Żadnej historii z szalonymi krowami ani Falklandami, słowo daję, sobie nie przypominam. (...)

## **Czyli najpierw przedstawienie „Pana Tadeusza” w auli. Jaka była opinia królowej?**

Była zdziwiona, ale myślę, że jej się bardzo podobało. Dzieciaki przygotowały to znakomicie. Przedstawienie odbywało się w strojach z epoki, z bardzo przyzwoitym angielskim w wykonaniu naszych uczniów. Myślę, że królowa była mile zaskoczona.

## **A ten egzemplarz „Pana Tadeusza” po angielsku to gdzie pani zdobyła?**

To nie ja, tylko szefowa zespołu anglistów, matka duchowa pomysłu z „Panem Tadeuszem”, Anna Bogobowicz, наша świetna nauczycielka, która po prostu prywatnymi kanałami kupiła „Pana Tadeusza” w księgarni w Londynie. Udało się go przywieźć do Warszawy na tyle wcześnie, że zdołaliśmy znaleźć intrologatonię i bardzo dobrą skórę, żeby tak wykwinnie tego „Pana Tadeusza” dla królowej oprawić. (...)

## **Czy ta wizyta przyniosła jakieś korzyści dla szkoły?**

Dostaliśmy prezent w postaci wielkiego zdjęcia jej królewskiej mości z autografem. Nie ukrywam, że jako szkoła liczyliśmy na to, że na przykład dzięki wizycie uda się nam nawiązać jakąś głębszą współpracę z British Council albo jakimiś instytucjami angielskimi, chodziło po prostu o wspomaganie nauki angielskiego. Nic takiego się nie stało. Natomiast na pewno wizerunkowo to było dla szkoły bardzo ważne wydarzenie, wspomniane przez całe pokolenia wychowanków.

**Rozmawiał Bartłomiej Pograniczny (matura 2012)**

# ŁACINA W BATORYM

Z końcem roku szkolnego 2021/2022 na emeryturę miał przejść wieloletni nauczyciel łaciny w naszej szkole, prof. Jerzy Kaczyński, a zarazem miały ulec wygaszeniu lekcje języka łacińskiego. Los chciał inaczej: jego tragicznym zrządzeniem po krótkiej chorobie prof. Kaczyński zmarł 8 lipca. Natomiast łacińskie tradycje Batoroego udało się zachować. Jak wyglądała historia łaciny w Batorym i jak rysują się perspektywy jej nauczania?

Paradoksalnie, łatwiej zrekonstruować dzieje nauczania języka starożytnych Rzymian w Batorym przed wojną niż w okresie powojennym. A to za sprawą znanej wielu batorakom książki „*Pochodem idziemy...*” *Dzieje i legenda Szkoły im. St. Batoroego w Warszawie* (Warszawa 1993), w której szczególnie kolorowo odmalowano panoramę Batoroego w międzywojniu. Dowiadujemy się z niej, że łaciny nie uczono w szkole od początku, lecz jej nauczanie wprowadzono w roku 1933 w wyniku reformy jędrzejewiczowskiej, co spotkało się z, delikatnie mówiąc, mieszаныmi reakcjami ze strony ciała uczniowskiego, skupiającego się dotąd na przedmiotach ścisłych i przyrodniczych. Nie sposób nie przytoczyć za wzmiankowanym tomem wspomnienia Zbigniewa Purzyckiego (matura 1942), który na forum klasy wystąpił jako rzecznik rebelii. Prof. **Henryk Popławski** (nauczyciel w latach 1933-1944), z usposobienia cichy i poważny, zachował spokój, lecz kazał dysydentowi zostać po lekcji. Gdy zostali sami, przysunął jego głowę do drzwi i spytał, czy widzi słoje drewna, a następnie kazał spojrzeć na drzwi spod okna:

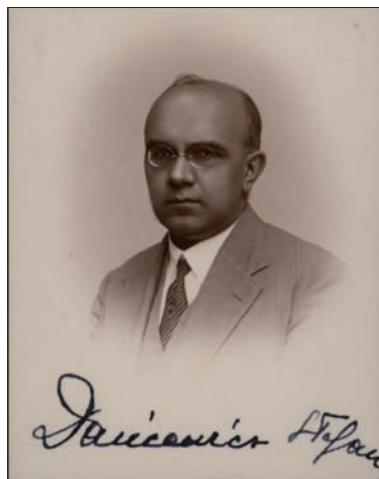
„– A teraz co widzisz?

– Widzę całe drzwi – odpowiedziałem nie bardzo wiedząc, do czego zmierza. I wtedy usłyszałem:

– Mój Purzycki. Właśnie łacina w dziedzinie kultury daje to szersze spojrzenie, tę perspektywę, która pozwala ogarnąć całość. Zapamiętaj to sobie. Zapamiętałem”.

W czasie wojny prof. Popławski uczył na tajnych kompletach. W okupacyjnej anegdocie łąje ucznia, który usprawiedliwiał spóźnienie łapanką: barbarzyństwo hitlerowców nie powinno być wymówką, by zaniedbywać Owidiusza. Prof. Henryk Popławski zginął na Żoliborzu 29 września 1944, kilka dni przed upadkiem powstania. Miał 34 lata. Jego grób znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

W roku szkolnym 1936/1937 łaciny uczył także prof. **Mieczysław Pawłowski**, zwany „Pingwinem” (przed wojną i po niej nauczyciel w warszawskim gimnazjum i liceum Poniatowskiego). Po nim przez dwa kolejne lata do uzyskania profesury na KUL na wiosnę 1939 r. – objęciu katedry przeszkodziła wojna – prof. **Władysław Strzelecki**. Ten znakomicie wykształcony filolog – poza Warszawą i Krakowem odbył studia w Berlinie, Getyndze i szkockim



**Stefan Dancewicz**

Źródło: Album подарowany Kazimierzowi Twardowskiemu 20 października 1936 r. (z archiwum Kazimierza Twardowskiego, Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF)

St Andrews – po wojnie objął katedrę profesora na Uniwersytecie Wrocławskim i zyskał międzynarodowe uznanie za sprawą pisanych znakomitą łaciną uczonych rozpraw o języku i literaturze Rzymian. We wspomnieniu Kazimierza Sułowskiego (matura 1939, kolega z klasy Baczyńskiego) z cytowanej już książki czytamy, że na lekcjach prof. Strzeleckiego panowała żelazna dyscyplina: „wydawał się nam nieco pokraczny, niedużego wzrostu, sepleniał i miał charakterystyczny, nieco kaczy chód”. Jemu poświęcono pieśń na melodię *Hej, idź strzelcy*, do czego miał ponoć przyłożyć pióro Baczyński:

Hej, idzie klasa,  
Tuż przed nią hasa  
Strzelecki! Strzelecki!  
Strzelecki, hej!  
ltd.

Pewnie prof. Strzeleckiego wspominał Andrzej Łapicki (matura 1942, „Plus Minus”, dodatek do „Rzeczpospolitej” z 19 listopada 2011): „Łaciny uczył bardzo wymagający profesor – niewielkiego wzrostu, ale za to z wielkim autorytetem. Nauczył. Bon moty polityków potrafię rozszyfrować po dziś dzień. Szkoła bez łaciny nie ma sensu”.

Uprowadzając fakty, trudno nie napisać, że powojenna historia edukacji klasycznej w Batorym dzieli się na dwie epoki: epokę prof. Jerzego Kaczyńskiego, który uczył łaciny od 1975 właściwie do swojej śmierci w roku 2022 (kiedy planował przejść w stan zasłużonego spoczynku), i okres do jego przyścia do szkoły. Sylwetkę prof. Kaczyńskiego opisuję w poświęconym mu wspomnieniu, tu skupimy się na okresie wcześniejszym i chwili obecnej.

Tuż po wojnie uczył łaciny prof. **Stefan Dancewicz** i choć jego czas w Batorym był krótki, z pierwszych dekad powojennych może to jego zapamiętano najlepiej. Chyba nie tylko dlatego, że był zwany „Buldogiem”, co kontrastowało z jego sylwetką: niewysoki, cichy, krótkowidz, co ograniczało jego zasięg oddziaływania w klasie. Tak wspomina go Alicja Strojnowska (matura 1948) w książce *„Pochodem idziemy...”*: „Był profesorem starej daty, o ogromnej erudycji, rozmiłowanym w kulturze antycznej. Wykładał także propedeutykę filozofii”. Wygląda na to, że łacinnik z Batorego to znany z dokumentów szkoły lwowsko-warszawskiej filozof ze Lwowa, uczeń Kazimierza Twardowskiego, który parał się działalnością organizacyjną w wybitnym lwowskim środowisku filozoficznym w drugiej dekadzie i latach dwudziestych XX wieku. W latach trzydziestych pełnił funkcję ministerialnego urzędnika oświatowego. Był więźniem Oświęcimia. Usunięcie go z Batorego w roku 1948, wraz z przedwojennymi profesorami, łączyło się z bierutowską reformą oświaty. Uczył też, chyba nieco dłużej, w liceum Kołłątaja. Zmarł w 1962. Zasługuje na pamięć – na przekór jego nienachalnemu usposobieniu. Alicja Strojnowska wspomina jego powiedzenie: „Słuchajcie, uszczście się, nie dużo, tylko trochę”.

Nie udało mi się ustalić dokładnych lat pracy innych nauczycieli wymienionych w książce *„Pochodem idziemy...”*, choć można przypuszczać, że działalność niektórych przypadła na lata smuty lat pięćdziesiątych, gdy szkoła, przeniesiona do innego budynku pod inną nazwą, na kilka lat zatraciła tożsamość. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych uczył łaciny ciepło wspomniany prof. **Stefan Witort** (1935-2014). Współpracował w tym czasie ze środowiskiem filologów klasycznych z UW, działał w stołecznym kole Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Uczył między innymi Daniela Olbrychskiego (matura 1963). Od wdowy po nauczycielu, pani Ewy Witort, dowiaduję się, że później wyjechał na rok do USA, po czym podjął studia anglistyczne i odtąd parał się nauczaniem języka angielskiego.

Nie znalazłem żadnej informacji o prof. **Eugenii Lisieckiej**, która też miała pracować w Batorym jako łacinniczka. Prof. **Franciszek Fradyński** (zm. 1993?) uczył pewnie epizodycznie – był łacinnikiem w Zamoyskim i w innych liceach. Słynął jako poliglota, jako wychowawca budził kontrowersje. Co ciekawe, w Zamoyskim zwali go „Rybą”, a w liceum Struga na Okęciu



**Stefan Witort**  
Fot. z archiwum Ewy Witort

– „Pingwinem”. W jakimś momencie łacinniczką była też prof. **Marta Zakrzewska**, pewnie tożsama z wieloletnią nauczycielką w liceum w Piastowie (lata życia: 1915–2010), której talenty pedagogiczne ceniła pisarka Barbara Wachowicz. Bezpośrednią poprzedniczką prof. Jerzego Kaczyńskiego była „Puella” (łacińskie słowo oznaczające dziewczynę), czyli, według wspomnienia absolwenta, prof. **Krystyna Turska**. Na początku lat osiemdziesiątych zasłużyła się przy początkach olimpiady języka łacińskiego; przed dekadą współpracowaliśmy w warszawskim kole Polskiego Towarzystwa Filologicznego.

Ważną postacią był prof. **Jan Sękowski** (1934–1985), płodny tłumacz literatury łacińskiej, zwłaszcza poezji rzymskiej, wieloletni wykładowca łaciny na Uniwersytecie Warszawskim; zmarł przedwcześnie z powodu wady serca. Chętnie i łatwo samodzielnie poznawał nowe języki, także mniej popularne, jak fiński czy albański. W Batorym był italianistą, język znał ze starych książek, więc uczył go chyba nieco jak łaciny – tak wspomina go w „Głosie Batoraków” z roku 2020 Jarosław Mikołajewski (matura 1978). Ogromnie cenił on swego licealnego nauczyciela włoskiego, z którym na studiach italianistycznych miał z kolei zajęcia z łaciny. Według książki „*Pochodem idziemy...*” prof. Sękowski był łacinnikiem również w Batorym, ale może to pomyłka. Faktycznie był jednak filologiem klasycznym i wypada go tu wspomnieć jako znawcę kultury klasycznej.

Później nastąpiła era prof. **Jerzego Kaczyńskiego**, która trwała aż do roku, w którym piszę te słowa. Jak się rzekło, wraz z końcem jego pracy łacina miała ulec wygaszeniu, jednak pani dyrektor Barbara Kordas zdecydowała o jej utrzymaniu i zatrudniła nową nauczycielkę: **Agnieszka Staniszweska**, lektorkę łaciny w SGGW, a wcześniej także na UW, i między innymi nauczycielkę w liceum Władysława IV. I słusznie, bo jak widać z tego krótkiego szkicu, nauczanie łaciny ma w Batorym ważne miejsce i trudno sobie wyobrazić szkołę bez tego elementu edukacji humanistycznej.

Obecnie język łaciński jest nauczany w niektórych klasach tylko w klasie I, w wymiarze zaledwie jednej lekcji tygodniowo. Potrzebujemy refleksji nad edukacją humanistyczną w naszej szkole. Marzy mi się, żeby łaciny było więcej i żeby tak jak dawniej ten, kto ma na to ochotę, mógł po nauce w Batorym czytać dowolne teksty łacińskie. W moich latach szkolnych łaciny w klasie humanistycznej w klasach II–IV uczyliśmy się w wymiarze trzech lekcji tygodniowo, łącząc te zmagania z nauką włoskiego. Marzy mi się łacina uczona po angielsku w klasach z maturą międzynarodową, by batoraków podejmujących studia w Oksfordzie czy Cambridge biegłość w mowie Rzymian łączyła z koleżankami i kolegami kształconymi w prestiżowych szkołach brytyjskich. A może znaleźliby się chętni do poznawania starożytnej greki?

**Jan Kwapisz**  
(matura 2000)

*W artykule częściowo wykorzystałem mój esej opublikowany w portalu Pulsar (<https://www.projektpulsar.pl/opinie/2170941,1,requiem-dla-lekcji-laciny.read>), a następnie po angielsku w internetowym czasopiśmie Antigone (<https://antigonejournal.com/2022/07/requiem-latin-classes/>). Za okazaną pomoc dziękuję Magdalenie Ochockiej, Idzie Radziejowskiej i Ewie Witort.*



14 października uczniowie pierwszych klas złożyli uroczyste ślubowanie  
fot.: [www.batory.edu.pl](http://www.batory.edu.pl)



Nauczyciele roku 2022: Dorota Danielik-Kowalska, Filip Basaj (III miejsce ex aequo),  
Paulina Gregorczyk (II miejsce), Marcin Miros (I miejsce)  
fot.: [www.batory.edu.pl](http://www.batory.edu.pl)





23 WDHiz „Pomarańczarnia” na obchodach Święta Szczepu  
 – 102. rocznicy pierwszej zbiórki harcerskiej w Batorym, 19 listopada 2022 r.  
 fot.: Archiwum „Pomarańczarnia”



W zesłorocznym numerze dużo miejsca poświęciliśmy 100. rocznicy urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Krystyna Malik opisała wtedy „Tablice pamiątkowe w Warszawie, poświęcone Baczyńskiemu”. Tuż po wysłaniu „Głosu Batoraków” do druku okazało się, że z okazji rocznicy powstało kolejne dzieło – tym razem mozaika, przy ul. Hołównki, tam gdzie Baczyński mieszkał i skąd wyszedł do Powstania. Mozaika powstała według obrazu Baczyńskiego. Jest na niej także fragment wiersza poety.  
 fot.: Krystyna Malik





**W trakcie Święta Szkoły Nagrodę Rady Rodziców otrzymała Aleksandra Siekierzyńska – dyrygentka Chóru Batorego, z okazji 5-lecia działalności grupy**  
fot.: [www.batory.edu.pl](http://www.batory.edu.pl)



**Pomysł samodzielnej organizacji wycieczki zagranicznej nawet do tak bliskiej zagranicy, jak Czechosłowacja i Węgry, wydawał się w roku 1962 szalony. Na zdjęciu obóz w Bratysławie. Co zaskakujące, jak na tamte czasy, zdjęcie wykonano w kolorze**  
fot.: Wiesław Kuźmicz



Obóz w Tihany (więcej o batorackich wycieczkach i kolorowych zdjęciach na stronie 27.)  
fot.: Wiesław Kuźmicz



Przekraczamy żelazną kurtynę  
fot.: Wiesław Kuźmicz

# **MATURZYŚCI W ROKU SZKOLNYM 2021/2022**

## **KLASA 3 A<sub>J</sub>**

**WYCHOWAWCA: ANNA BORKOWSKA**

Sandra Adamiec  
Patrycja Barańczyk  
Szymon Busiło  
Dawid Chmielewski  
Anh Quan Do  
Natalia Dolkowska  
Dawid Gil  
Wiktor Handzelewicz  
Zofia Kalinowska  
Anna Kondrat  
Mateusz Kowalski  
Zofia Księżak  
Eryk Kucięba  
Krzysztof Kuśmierowski  
Maria Kwiatkowska  
Zofia Łapińska

Anna MacRae  
Kacper Marciniak  
Julia Michalak  
Anna Paziewska  
Michał Piekutin  
Jeremi Pilch  
Zuzanna Piotrowska  
Marcin Sikorski  
Wiktoria Sosnowska  
Helena Stasiak  
Zofia Szczepkowska  
Michał Wasilewski  
Edyta Witkowska  
Grzegorz Witkowski  
Michał Wróbel

## **KLASA 3 B**

**WYCHOWAWCA: JOLANTA POBOŻA**

Antoni Brzuchalski  
Jan Brzuchalski  
Zuzanna Chłosta  
Magdalena Dąbrowska  
Maria Dutsch-Wicherek  
Iryna Fedorenko  
Julia Gdesz  
Alicja Karasiewicz  
Filip Kołomyjski  
Oliwia Kowalska  
Anna Kurek  
Maja Lipska  
Aleksander Łodziński  
Antonina Macała  
Aleksandra Mieronowicz  
Julian Mioduszewski

Filip Osica  
Bartłomiej Piątkowski  
Poła Popławska  
Maria Pręgowska  
Magdalena Romanowska  
Róża Schubert  
Aleksandra Spoczyńska  
Barbara Stachurska  
Julia Stępniewska  
Łucja Sumińska  
Paweł Utrata  
Tomasz Wójcik  
Łucja Wróbel  
Joanna Wyrzykowska  
Mateusz Zienkiewicz  
Maciej Zydlewski

## **KLASA 3 C<sub>J</sub>**

**WYCHOWAWCA: AGATA LESIŃSKA-DOMAGAŁA**

Anna Bąkowska  
Wojciech Buzun  
Zofia Cybulska  
Jakub Fałęcik  
Oskar Formella  
Kinga Głódź  
Maja Grygorczuk  
Oliwier Jurek  
Ewelina Jurkiewicz  
Jan Knyspel  
Józef Koszewski  
Agata Krawczyk  
Jan Kubacki  
Barbara Lech  
Zofia Matysiuk

Iga Mencil  
Mateusz Nowakowski  
Aleksandra Olbryś  
Katarzyna Olbryś  
Emma Panasiuk  
Paweł Pieńkosz  
Jeremi Rajpert  
Alicja Rudowicz  
Laura Rybaczuk  
Wiktoria Szalámacha  
Zofia Szulc  
Zuzanna Świniarska  
Karina Wieteska  
Bartłomiej Więch  
Maciej Zalewski

## **KLASA 3 E<sub>J</sub>**

**WYCHOWAWCA: EWA CISZEWSKA**

Zuzanna Balczun  
Jasper Batty  
Pola Borkowska  
Zofia Borkowska  
Norbert Buliński  
Nikolina Czuchaj  
Zofia Dobrzańska  
Nina Fibak  
Ewa Filocha  
Amelia Głowacka  
Aleksandra Gniado  
Filip Grzębski  
Barbara Gutowska  
Jan Jaworski  
Wojciech Kowalski  
Justyna Krupa  
Michał Lepak

Grzegorz Łasak  
Jan Marzec  
Kacper Pergół  
Allan Piklikiewicz  
Natalia Skorupa  
Pola Soboń  
Lena Solska  
Piotr Sozański  
Zuzanna Strzelczyk  
Michał Świątek  
Jan Tarczyński  
Szymon Wesółowski  
Franciszek Zowczak



## **KLASA 3 IB A**

**WYCHOWAWCA: DOROTA DANIELIK-KOWALSKA**

Dominika Boesler  
Julia Bugajska  
Marcjanna Cebulska  
Karolina Ciołek  
Kalina Deryło  
Olivia Fibakiewicz  
Tymoteusz Garwoliński  
Tymoteusz Goździk  
Barbara Hofman  
Julia Hykawy  
Maja Jabłońska  
Maria Kilian  
Julia Ławińska  
Aleksandra Majkusiak  
Maresz Miciuła  
Thu Ha Nguyen

Anna Nowosielska  
Michał Olszewski  
Iga Ostrzyniewska  
Jagoda Piątek  
Maria Polańska  
Anna Schmidt  
Marcin Weremczuk  
Linda Wnętrzewska  
Aleksander Zajdel

## **KLASA 3 IB B**

**WYCHOWAWCA: EWA DĄBROWSKA**

Oliwier Augustynowicz  
Hanna Dziedzic  
Maria Florczyk  
Pola Folwarczny  
Lucyna Hajac  
Eryk Kiepuszewski  
Minji Kim  
Helena Kluźniak  
Mikołaj Kot  
Krzysztof Kuba  
Maciej Litewski  
Ivetta Łapińska  
Ana McIntyre  
Julia Partycka  
Jan Pepliński  
Konrad Poruszek  
Hanna Rumowska

Alexandra Skowrońska-Sieber  
Karina Smolarek  
Gabriela Sołtysiak  
Barbara Sosnowska  
Nina Świerk  
Julia Tondera  
Alicja Wilanowska  
Zuzanna Zapadka  
Julia Zervakos  
Franciszek Żrebiec  
Zofia Żak

# **KLASA 3 IB C**

## **WYCHOWAWCA: MARTA SZAJNER**

Natalia Choluj  
Amelia Dulęba  
Maria Gandziarowska  
Barbara Haber  
Julia Kołakowska  
Maja Kowalewska  
Sebastian Lubomirski  
Ignacy Łuka

Jakub Malczewski  
Wanda Narkiewicz-Jodko  
Alicja Piłat  
Maciej Saja  
Izabella Słomka  
Weronika Słomka  
Hanna Stacherczak  
Kacper Wiśniewski

## ***NAGRODZENI MATURZYŚCI W ROKU 2022***

**Kapituła nagród – w składzie: Dyrektor Szkoły, Wicedyrektorzy Szkoły, Wychowawcy klas maturalnych, Prezes Stowarzyszenia Wychowanków, Prezes Fundacji Społeczności Liceum Batorego, Opiekun Muzeum Szkolnego – przyznała nagrody wyróżniającym się maturzystom.**

**Nagrodę im. Ryszarda Pomirowskiego**, ufundowaną przez Stowarzyszenie Wychowanków (w tym po 1000 zł przekazali Magda Muter i Andrzej Michna), otrzymała Linda Wnętrzewska (klasa 3ibA).

**Nagrodę im. prof. Juliusza Łukasiewicza dla najlepszego absolwenta w zakresie nauk ścisłych** otrzymała Patrycja Barańczyk (klasa 3Aj).

**Nagrodę Ewy i Waldemara Dębińskich dla najlepszego maturzysty biologa** otrzymała Julia Gdesz (klasa 3B).

**Kapituła Nagród nie przyznała Nagrody im. prof. Wandy Olszewskiej dla najlepszego maturzysty romanisty, z powodu braku kandydata.**

**Nagrodę dla najlepszego Batoraka Geografa** otrzymał Wojciech Buzun (klasa 3Cj).

**Nagrodę dla najlepszego Batoraka Historyka** otrzymał Filip Grzębski (klasa 3Ej).

**Nagrodę specjalną Rady Rodziców za szczególne zaangażowanie w życie społeczności szkolnej** otrzymała Minji Kim (klasa 3ibB).

**Nagrodę Fundacji Społeczności Liceum Batorego dla Humanisty** otrzymała Natalia Choluj (klasa 3ibC).

**Nagrodę Fundacji Społeczności Liceum Batorego dla Społecznika** otrzymał Maciej Litewski (klasa 3ibB).

**Nagrody Dyrektora Szkoły za sukcesy naukowe otrzymali:** Bartłomiej Więch (klasa 3Cj), Karina Wieteska (klasa 3Cj), Maja Lipska (klasa 3B), Szymon Busiło (klasa 3Aj) i Piotr Sozański (klasa 3Ej).

**Nagrodę im. Krzysztofa Tatarkiewicza, za 2021 rok, dla wybitnego matematyka** otrzymał Filip Materko (klasa 3Aj).



## Z BATORYM PO POLSCE I ŚWIECIE

W latach 60. w wielu szkołach działały koła o standardowej nazwie „Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne”. Działo też Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych (PTSM), które prowadziło kilkanaście całorocznych schronisk, a w czasie wakacji w szkołach w całej Polsce organizowane były schroniska sezonowe. Nocleg w takim schronisku kosztował kilka złotych. A była też opcja jeszcze tańsza: noclegi w wiejskich stodołach na sianie. Gospodarze na wsiach zwykle chętnie przyjmowali młodych wędrowców. W szkołach, w których działały koła turystyczne, organizowane były latem obozy wędrowne. Tak właśnie rozpoczynałem moją szkolną turystykę, będąc uczniem Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Mokotowskiej. Dwa obozy wędrowne, po szóstej i po siódmej klasie, pamiętam do dziś. Lasy, jeziora, spanie na sianie, samodzielne przygotowywanie posiłków i dni wędrowki w słońcu, a czasem i w deszczu...

W roku szkolnym 1960/61 rozpocząłem naukę w Batorym wraz z gronem kolegów ze szkoły podstawowej. Po przejściu do liceum chcieliśmy kontynuować wycieczki i obozy, ale profesor Lech Dmowski, nasz ówczesny geograf, prowadził koło złożone z uczniów klasy, w której był wychowawcą, i nie chciał go powiększać. W następnym roku szkolnym pojawił się profesor Stefan Lewandowski, i zagadnięty o możliwość zorganizowania drugiego koła chętnie się zgodził. W rezultacie przez jakiś czas istniały dwa koła. Nasze koło dla odróżnienia od koła prof. Dmowskiego nazwane zostało po prostu „Koło Turystyczne”. Liczyło około 50 członków z różnych klas.

Koło prof. Lewandowskiego rozpoczęło działalność od wycieczek autokarowych po Polskę. Po kilku wycieczkach ktoś rzucił pomysł: a może by za granicę? Na początek Słowacja: to było łatwe, wokół Tatr była tzw. strefa konwencji turystycznej, do przekroczenia granicy nie trzeba było paszportu. W okresie ferii wielkanocnych pojechaliśmy pociągiem do Krakowa, a stamtąd



Duża pauza klasa 11A  
fot. Wiesław Kuźmicz

autobusem do Zakopanego. Pieszne wycieczki po polskiej stronie: Dolina Kościeliska, Nosal, i dwa dni na Słowacji: Smokowiec, Tatrzńska Łomnica, kolejka na Siodełko (Hrebienok) z widokami na masyw Łomnicy, Jaskinia Bielska. Udany wyjazd pobudził apetyt na więcej.

Pomysł samodzielnej organizacji wycieczki zagranicznej nawet do tak bliskiej zagranicy, jak Czechosłowacja i Węgry, wydawał się w roku 1962 szalony. Owszem, Polacy wyjeżdżali już wtedy na wycieczki do „bratnich krajów”, ale były to grupowe wyjazdy organizowane przez państwowe biura podróży, głównie „Orbis”. Nie o taką wycieczkę nam chodziło. Miało być jak najtaniej, jak najdłużej, z jak najbogatszym programem krajoznawczo-geograficznym. W PRL nie było łatwo uzyskać wszystkie potrzebne zgody na „dziką” wycieczkę, której nie firmowało żadne biuro podróży. Po długich staraniach i przygotowaniach pojechaliśmy: Praga, Brno, Brańsław, jaskinie Krasu Morawskiego i Słowacji, Budapeszt, Balaton.

Potem nadal odbywały się wycieczki krajowe. Najbardziej niezwykła była wycieczka na Śląsk ze zjazdem na dół do kopalni. Ale marzyliśmy o „zgniłym zachodzie”. To było jeszcze trudniejsze i nie ma co ukrywać – dopomogli rodzice niektórych naszych kolegów, ówczesni promineneci. Pojechaliśmy latem 1963 roku do Jugosławii tranzytem przez Austrię i Włochy, co pozwoliło zobaczyć Wiedeń, Wenecję, Florencję i wybrzeże Adriatyku. Ten tranzyt trwał aż 7 dni, bo Austriacy dawali wizy tranzytowe na 48 godzin, a Włosi – na 5 dni. A skąd „cenne dewizy”? Narodowy Bank Polski pozwalał kupić i wywieźć 5 dolarów na osobę. A nam w ogóle nie pozwalał, bo przecież jechaliśmy do Jugosławii... Ale na przejazd tranzytem przez Austrię i Włochy można było wykupić dolary na paliwo, na podstawie dokumentu wystawionego przez Polski Związek Motorowy, który oceniał, ile paliwa będzie na daną trasę potrzebne. Na podstawie takiego dokumentu zostały zakupione potrzebne nam dewizy, które musiały wystarczyć na wszystko: campingi, opłaty za autostrady, wstępy do muzeów itp. Ale za co wobec tego kupić paliwo? Fortel polegał na tym, że nasz autobus został wyposażony w dodatkowy ogromny zbiornik paliwa, który został wypełniony tuż przed przekroczeniem granicy austriackiej. Musiało nam to paliwo starczyć aż do Jugosławii.

Pamiętam pierwsze chwile w Wenecji: doskwierało pragnienie w upalny lipcowy dzień, wabiły liczne kafejki, zazdrościliśmy ludziom popijającym chłodzone napoje z pokrytych rosą szklanek. Mimo to byliśmy szczęśliwi, byliśmy w euforii, oto spełniał się niemożliwy sen. Byliśmy w miejscu, które w tamtych czasach było dla Polaków niemal równie niedostępne jak Księżyc.

Od samego początku były organizowane wspólnymi siłami nas – członków koła – i prof. Lewandowskiego. W tamtych czasach szkoły nie wykupywały wycieczek w biurach podróży. Nie było w ogóle takiej oferty, a gdyby nawet powierzyć biuru podróży organizację wycieczki, to jej cena byłaby nie do przyjęcia. Toteż wycieczki, obozy i zimowiska organizowaliśmy własnymi siłami. Noclegi były w porze zimowej w schroniskach lub w szkołach, latem najczęściej w namiotach. Trzeba było znaleźć instytucję gotową tanio wynająć autokar (a raczej autobus – jeździło się zwykłymi autobusami marki „Jelcz”). Posiłki były w tanich barach, a na letnich wycieczkach przyrządzaliśmy je zwykle sami. Na letnie wycieczki zagraniczne w latach 1962 i 1963 niemal cały zapas jedzenia zabieraliśmy z Polski, wraz ze sprzętem campingowym i kuchennym jechał on w przyczepie doczepionej do autobusu. Nauczyciele załatwiali tylko to, czego my nie mogliśmy załatwić sami, reszta organizacji była w naszych rękach. Przygotowania do dalekich letnich podróży trwały miesiącami. To była nie tylko turystyka, ale i znakomita szkoła zaradności, pomysłowości i samodzielności.

Dziś takiej turystyki szkolnej już nie ma. W połowie lat 90. można było jeszcze zanoćować na sianie lub w sezonowym schronisku, ale obozy wędrowne były w zaniku. Dziś nie ma już schronisk sezonowych w szkołach, nie ma też stodół, są za to gospodarstwa agroturystyczne oferujące niemal hotelowy standard. Szkolne wycieczki i letnie szkoły organizują najczęściej wyspecjalizowane firmy. Uczniowie są klientami, a nie współorganizatorami. Jest wygodniej dla szkół, bardziej komfortowo, ale czy lepiej? Mam wątpliwości...

**Wiesław Kuźmicz** (matura 1964)

## BATORY W KOLORZE... I CO BYŁO POTEM

Byłem uczniem Batorego w latach 1960-1964. W tych czasach dość popularnym hobby było samodzielne wywoływanie zdjęć i robienie odbitek w domowych ciemniach. W sklepach dostępne były materiały: błony negatywowe, papiery fotograficzne, chemikalia i dostępny był sprzęt – powiększalniki, kuwety do wywoływania papierów, lampy ciemniowe itp. Wszystko to w wersji czarno-białej. Miałem i ja domową ciemnię – trzeba było zasłonić szczelnie okno w łazience i nakryć wannę sztywną płytą, na której ustawiany był powiększalnik i inne potrzebne rzeczy. Rodzina trochę narzekała, gdy praca w ciemni trwała zbyt długo, ale gotowe odbitki wynagradzały brak dostępu do łazienki.

Pewnego dnia jeden z kolegów przyniósł do szkoły egzemplarz amerykańskiego miesięcznika National Geographic Magazine. Zachwyciły mnie przepiękne kolorowe zdjęcia. Zamarzyłem sobie, że też będę takie robił. Drugim impulsem była chęć pokazania „w kolorze” wycieczek Koła Turystycznego (o czym piszę osobno). Przed wycieczką autokarową szlakiem Tysiąclecia, która odbyła się zimą roku szkolnego 1961/62, zakupiłem za uciulane z kieszonkowego 50 złotych film negatywowy Agfacolor. Jednocześnie w sklepach pojawił się papier fotograficzny Fotoncolor z zakładów w Bydgoszczy. Film wywołał zakład fotograficzny, odbitki zamierzałem zrobić sam.

Wynik był rozczarowujący. Większość zdjęć zrobionych aparatem bez światłomierza nie udało się. Niemniej, kilka odbitek zostało w domowej ciemni wykonanych. Według dzisiejszych wymagań odbitki te nadawałyby się tylko do kosza. Ale były kolorowe i obok zdjęć czarno-białych zostały umieszczone w gablotce Koła Turystycznego, budząc pewne zainteresowanie. Stało się jasne, że aby robić dobre zdjęcia kolorowe, muszę się wiele nauczyć, a ciemnia musi być lepiej wyposażona: powiększalnik z kolorowymi filtrami do korekcji barw, kontrola temperatury podczas wywoływania odbitek, itp. Postanowiłem negatywy przechowywać z nadzieją, że może kiedyś uda się zrobić odbitki lepsze. O zamawianiu kolorowych odbitek w zakładach fotograficznych nie było mowy. Kosztowały fortunę, czekało się na nie miesiącami, a jakość bywała niewiele lepsza od tych, które zrobiłem w trakcie mojej pierwszej próby.

Nie można było po prostu pójść do sklepu i kupić tego, co było potrzebne w „kolorowej” ciemni – żadna z tych rzeczy nie była wtedy w Polsce dostępna. Mimo to kolejne wycieczki były uwieczniane na negatywach kolorowych, zdobywanych zresztą z wielkim trudem. Latem 1962 roku odbyła się wycieczka Koła Turystycznego do Czechosłowacji i na Węgry. Tam udało mi się kupić kilka najniezbędniejszych w ciemni rzeczy. Wiedza plus wyposażenie, chociaż nadal prymitywne, dały wyniki. Po wycieczce gablotka Koła wypełniła się kolorowymi odbitkami, które były całkiem niezłe jak na ówczesne możliwości. Potem utrwalane były dalsze imprezy



**Autor jako fotoreporter**  
fot. Archiwum Wiesława Kuźmicza

Koła i inne szkolne wycieczki, a zimą i wiosną roku szkolnego 1963/64 zrobiłem także trochę zdjęć na terenie szkoły i w okolicach.

Odbitki kolorowe robione kilkadziesiąt lat temu na dostępnych wówczas materiałach dziś nie nadają się już do oglądania. Straciły barwy i kontrast, na niektórych już niemal nic nie widać. Ale albumy z negatywami nadal leżą w szafie. Któregoś dnia postanowiłem zrobić próbę: a gdyby użyć dobrego skanera do negatywów, a potem odpowiedniej obróbki komputerowej?

I oto okazało się, że w przeciwieństwie do odbitek negatywy przechowały się doskonale, niemal nic nie straciły ze swej wartości. Już pierwsze próby dały zdjęcia o zadowalającej jakości. Stąd pomysł, aby przypomnieć tę część historii szkoły, jaką były wycieczki Koła Turystycznego, przypomnieć sceny, krajobrazy i uczestników. Zdjęcia zostały zeskanowane skanerem do negatywów, a następnie poddane ulepszeniu (korekcja barw, kontrastu, nasycenia, retusz uszkodzeń negatywu itp.). Postanowiłem zrobić szkole prezent: skatalogować zdjęcia, dołączyć opisy i wszystko razem utrwalić na płycie, a opis dodatkowo dołączyć w postaci niewielkiej książeczki. Płyta jest w szkolnym muzeum. Kilka zdjęć z niej znalazło się w rocznicowym albumie „Sto lat w Batorym”.

Jakość zdjęć jest różna. O negatywy kolorowe było w latach 60. bardzo trudno. Sporadycznie pojawiały się błony negatywowe Agfacolor (później znane jako ORWOCOLOR). Pojawiały się w znikomych ilościach i błyskawicznie zniknęły. W komisji fotograficznej na Nowym Świecie można było niekiedy kupić przeterminowane negatywy kinematograficzne, a także filmy produkcji radzieckiej. W latach 1962-1963 próbę produkcji negatywów kolorowych podjęła też warszawska fabryka Foton. Jakość zdobywanych z takim trudem filmów bywała niezła, ale bywała też podła. Dlatego część zdjęć z tych lat z trudem nadaje się do oglądania nawet po komputerowej obróbce. Kilka z nich jednak pozostawiłem na płycie ze względu na zarejestrowane na nich sceny. Ostatnio całą zawartość płyty umieściłem w dropboxie, link do pobrania: **<https://www.dropbox.com/s/ndwmh8rht8lwa7b/Batory.zip?dl=0>**.

Z biegiem lat moja „kolorowa” ciemnia stawała się coraz lepiej wyposażona. Szklane filtry zastąpił obiektyw Janpol-color (rewelacyjny polski wynalazek), a potem głowica powiększalnika Krokus z wbudowanymi filtrami do korekcji barw. Kolega kupił mi za granicą bęben do wywoływania papierów, a ja dorobiłem samodzielnie do niego termostat i zegar do precyzyjnego odmierzania czasów obróbki. Coraz lepsze były kolejne generacje negatywów ORWO i papierów Fotoncolor. Na początku lat 80. moje kolorowe odbitki osiągnęły jakość profesjonalną. Tylko jedno nie uległo zmianie: narzekania rodziny, że łaźienka znowu zajęta...

I wtedy wydarzyło się coś, co mogło odmienić koleje mojego losu. Nastąpił stan wojenny i na uczelni, na której pracowałem, spodziewano się politycznej weryfikacji. Obawialiśmy się, że mogą żądać podpisywania „lojalek” i staniemy wobec konfliktu sumienia: podpisać i dalej pracować czy wylecieć. Podzieliłem się tymi obawami ze znajomym, który – wyrzucony z redakcji, w której wcześniej pracował jako fotoreporter – założył zakład fotograficzny. A on na to: „Nie przejmuj się, jak cię wyrzucą, to ja cię zatrudnię, przecież jesteś prawdziwym profesjonalistą”. Ach, jaki luz psychiczny! Na rozmowę z komisją weryfikacyjną poszedłem bez żadnych obaw, pozwoliłem sobie nawet na odrobinę kpiny. Ale nie było „lojalek”, nie wyleciałem z uczelni i pozostałem fotoamatorem.

Potem były już lata 90. Stały się dostępne materiały fotograficzne z najlepszych na świecie firm. Moja nastoletnia wtedy córka zachwycała się pracą w ciemni i samodzielnie zaczęła wykonywać odbitki ze swoich zdjęć. Piękne zdjęcia krajobrazów w formacie 24x30 cm (największym, na jaki pozwalało moje wyposażenie) zdobią do dziś moje mieszkanie.

A potem wybuchła fotografia cyfrowa. Ostatnie zdjęcia tradycyjne żona i ja zrobiliśmy w roku 2008. Tradycyjne aparaty fotograficzne wraz ze sprzętem ciemniowym nieużywane leżą w szafie. Piękne kolorowe odbitki drukuję na fotograficznej drukarce atramentowej. Łazienka nareszcie wolna... a mnie żal tych godzin i dni spędzanych w ciemni.

**Wiesław Kuźmicz** (matura 1964)

# POSTRACH UCZNIÓW, ZA TO SKUTECZNY NAUCZYCIEL – WSPOMNIENIE O PROF. WANDZIE RUTKOWSKIEJ

Do Liceum Batorego chodziliśmy w latach 1961-65. Nasza klasa była dwujęzyczna, tzn. była grupa francuska i grupa angielska. Wychowawczynią była pani prof. Wanda Olszewska, która uczyła francuskiego. Była piękna, elegancka, zadbana, zawsze dobrze ubrana i starannie uczesana. Natomiast druga część klasy, ta angielskojęzyczna, miała angielski z panią prof. Wandą Rutkowską. Była ona osobą wyjątkową i kontrowersyjną. Pedagogiem rodem z czasów wiktoriańskich. Stosowane przez nią surowe metody nauczania pamięciowego nie budowały jej popularności. Była postrachem dla uczniów, którzy byli pozbawieni zdolności językowych. Ale była piekielnie skutecznym nauczycielem dla tych, którzy poddali się jej reżimowi.

Lekcja angielskiego rozpoczynała się zwykle od wyznaczenia ucznia lub uczennicy do występu przed tablicą. Obowiązkiem ofiary było bezbłędne wypowiedzenie i napisanie po angielsku kolejnego numeru lekcji, daty oraz wyrecytowanie z pamięci zadanej lekcji domowej. Zadanie domowe często obejmowało przepisanie tekstu lekcji z podręcznika, narysowanie ilustracji (!) oraz ćwiczenia. Pani Rutkowska trzymała w ręku zeszyt ucznia, a on, cały w pąsach, drżącym głosem, dukał: „Exercise fifty-one, page forty-five. Translate the following: Put in the missing expressions: Point one. (*Ćwiczenie pięćdziesiąte pierwsze, strona czterdziesta piąta. Wstaw brakujące wyrażenia. Punkt pierwszy*). W ten sposób ćwiczyliśmy pamięć, ale również liczebniki.

Te wszystkie informacje „przedlekcyjne” były pisane na specjalnych karteczkach, niezwykle starannie. Jeśli ktoś nawet pisał brzydko, to na tych karteczkach i w zeszytach do angielskiego go pisał ładnie, a przynajmniej czytelnie.

Pamiętamy, jak przepytywany kolega Andrzej Ogryczak, któremu tego dnia nie poszło najlepiej, usłyszał krzyk: „Ty duro!”. Podobnego upokorzenia doświadczył Andrzej Gołębniak, na którego Pani Wanda zamachnęła się podręcznikiem...

Gdy przychodzi oceniać nauczyciela języka obcego, na drugi plan schodzi jego powierzchowność i ogólne wrażenie, a liczy się głównie metoda i jej skuteczność. Minęło już ponad 50 lat, a my, jej uczniowie, wciąż pamiętamy złote myśli Pani Wandy Rutkowskiej, którymi kończyła się każda lekcja:

Keep revising! (*Wciąż powtarzaj!*)

Don't put off till tomorrow what you can do today! (*Nie odkładaj do jutra tego co możesz zrobić dzisiaj!*)

Remember that the only and the easiest way of learning English is to do some of it every day! (*Pamiętaj, że jedynym i najłatwiejszym sposobem uczenia się angielskiego jest przyswajanie go po trochu każdego dnia!*)

Check, correct and repeat! (*Sprawdzaj, poprawiaj i powtarzaj!*)

Without pains no gains! (*Bez bólu nie osiągniesz korzyści!, Bez pracy nie ma kołaczy!*)

Na lekcjach angielskiego zawsze panowała cisza i skupienie. Chwilami obserwowaliśmy rytuał palenia Carmena (tak, podczas lekcji – dzisiaj byłoby to nie do pomyślenia!). Za popielniczkę służyło jej plastikowe pudełko po – a jakże – angielskich Pleyersach – słychać było jak zaciąga przez zęby chmurkę dymu, trzymając papierosa w zamkniętej dłoni...



Uczniowie, którzy dostawali ocenę niedostateczną, byli zmuszani stawić się o godzinie 7 rano przed następnym dniem lekcyjnym i mieli możliwość poprawy dwójki pod warunkiem powtórzenia z pamięci przed tablicą materiału z „zawalonej” lekcji. Zwykle sukcesem było otrzymanie oceny dostatecznej.

My, z Zosią Biegańską, należeliśmy do tych uzdolnionych językowo i, pomimo doświadczanego na każdej lekcji stresu, nauka angielskiego nie sprawiała nam kłopotu. Odczuliśmy wyraźnie brak Pani Wandy Rutkowskiej w klasie maturalnej (odeszła ze szkoły). Jej następczyni nie wymagała już od uczniów tak wiele. Mieliśmy jednak szczęście spotkać jeszcze Panią Wandę na drodze dalszej nauki. Ja – w Studium Stenotypii i Języków Obcych, a Zosia – na kursach w Spółdzielni Lingwista. Co więcej, biegła znajomość tego języka wyznaczyła na wiele dziesiątków lat nasze kariery zawodowe.

\*\*\*

Zosia Biegańska, która później ukończyła anglistykę, zapamiętała lekcje z panią prof. Wandą Rutkowską tak:

Lekcje angielskiego odbywały się dwa razy w tygodniu i, w zależności od przygotowania ucznia, budziły różne, niejednokrotnie skrajne uczucia: od paraliżującego strachu, do błęgiego uczucia braku bezpośredniego zagrożenia odpowiedzią.

Jeżeli należałeś do grupy drugiej, oznaczało to, że jesteś w stanie sprostać znajomości tekstów, ćwiczeń oraz nowego słownictwa, które trzeba było wprowadzić do zeszytu trzykrotnie, z transkrypcją fonetyczną w kolorze czerwonym, umieszczoną w kwadratowym nawiasie. Pani Wanda sprawdzała znajomość pracy domowej przy tablicy. Uczeń stał tyłem do klasy, a jeżeli próbował skorzystać z podpowiedzi, odwracając się lekko w poszukiwaniu natchnienia do przyjaciół, słyszał nieznoszące sprzeciwu „Look at the cross!!”, czyli „patrz na” dwie krzyżujące się linie, które zamasyżście rysowała na tablicy. Odpowiedź trwała kilka minut, które zdawały się być wiecznością dla odpowiadającego, za to dla reszty klasy czas ten był zawsze zbyt krótki, bo nieuchronnie przybliżał moment, kiedy delikwent słyszał np. „Siadaj, trzy z dwoma”, i Pani Wanda pochylała się nad dziennikiem, aby powoli, znad okularów odczytywać listę nazwisk, w celu wyznaczenia następnej osoby do odpowiedzi.

Uczniowie mniej biegli w języku angielskim drżeli ze strachu do tego stopnia, że często „zapominali języka w gębie” i nie byli w stanie wydusić z siebie najprostszej odpowiedzi, co prowadziło do konieczności przychodzenia przed lekcjami i zaliczenia materiału.

Bez względu na to, w której grupie się było, wszyscy po latach zgodnie twierdzą, że potrafili porozumieć się po angielsku bez problemów i z sympatią wspominają napięcie towarzyszące zdobywaniu umiejętności lingwistycznych.

Pamiętam też, że kiedy byłam w dziewiątej klasie, wybrałam się na spacer Alejami Ujazdowskimi z prymusem z klasy jedenastej, który uparł się przez cały czas naszej przechadzki rozmawiać ze mną po angielsku. Kiedy odprowadził mnie do domu, powiedział na pożegnanie „You are much better at English than I thought”. Pamiętam uczucie satysfakcji, że dałam radę, pomimo że był to dopiero drugi rok mojej nauki.

Znajomość angielskiego wyniesiona z Batorego ułatwiła mi zdanie egzaminu wstępnego na anglistykę, ukończenie tego kierunku i pozostanie w zawodzie do chwili obecnej. Opisałam także nasze lekcje we wspomnieniach „Even the Bad Times are Good” dostępnych na Amazon.com.

**Andrzej Burza**  
**Zofia Biegańska**  
(matura 1965)



# WSPOMNIENIE O PROFESORZE JERZYM KACZYŃSKIM (14 MAJA 1951 – 8 LIPCA 2022)

**Wśród ponurych wydarzeń *annus horribilis* 2022 batoracy policzą niespodziewaną śmierć profesora Jerzego Kaczyńskiego, najstarszego stażem nauczyciela w szkole. Niezwykłą, barwną postać mojego łacinnika opiszę tak, jak umiem – z punktu widzenia osobistego.**

Pozostawaliśmy przez lata w kontakcie sporadycznym, ale był jedną z najbliższych mi osób, jak nikt inny, z wyjątkiem najbliższej rodziny, naznaczył moją drogę życiową. To za jego sprawą podjąłem studia na filologii klasycznej w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie teraz pracuję – choć zajmuje mnie raczej poezja grecka niż literatura Rzymian, co mi żartobliwie wytykał („Brrr... Greka. Okropność” – to cytat z rozmowy w internetowym komunikatorze). Profesor Jerzy Roman Kaczyński, nauczyciel łaciny w liceum Batorego w latach 1975-2022, zasługuje na obiektywny opis życia i kariery szkolnego łacinnika oraz popularyzatora kultury antycznej. Miał zasługi na obu polach i choć musiał się mierzyć ze świetnymi tradycjami nauczania łaciny w Batorym – opisuję je w osobnym eseju – przez blisko pół wieku swojej pracy zapisał się w dziejach szkoły jako najważniejszy z łacinników i jeden z najbardziej oryginalnych nauczycieli. Na miarę moich zdolności ofiarowuję mu jednak wspomnienie nieuporządkowane i nieco intymne.

Prof. Kaczyński, Jerzy, Jurek – przeszedł ze mną na „ty”, jeszcze zanim skończyłem liceum, gdy w IV klasie przygotowywał mnie do olimpiady (zostałem jej laureatem, zajmując miejsce tuż za podium).



**Prof. Jerzy Kaczyński**  
fot. z archiwum Jerzego Kaczyńskiego, Facebook

Pewne fakty trzeba podać. Urodził się w roku 1951, maturę w warszawskim liceum Hoffmanowej zdał w roku 1969. Podjął studia na filologii klasycznej w Łodzi, wspominał greclistów – prof. Annę Marię Komornicką i dr. Józefa Macjona – ale utrzymywał, że całą grekę zapomniał, interesowała go łacina i kultura Rzymian. Pod kierunkiem prof. Bohdana Wiśniewskiego napisał pracę magisterską zatytułowaną *Życie towarzyskie i rozrywki Rzymian na podstawie dwunastu ksiąg epigramatów M. V. Martialis (lata 85–102)*. Odbijają się w tym temacie zainteresowania, którym na zawsze pozostał wierny: poezja rzymska, życie codzienne w Rzymie, epikureizm, stosowany również w praktyce. Pierwsza niedyskrecja: pamiętam, że gdy w czasie moich studiów narzekałem, iż wielu moich kolegów i koleżanek trafiło na warszawską filologię klasyczną przypadkowo, powiedział:

– Myślisz, że ja planowałem studiowanie filologii klasycznej?

Jest miarą sukcesu łódzkich filologów, że potrafili wpoić pasję do antyku i Śródziemnomorza studentowi Jerzemu Kaczyńskiemu. Jednemu i drugiemu pozostał wierny na całe życie, co objawiało się i w jego działalności pedagogicznej oraz popularyzatorskiej, i w zamiłowaniu do podróży do krajów nad Morzem Śródziemnym. Fotografiami z tych wojaży dzielił się na Facebooku, jak tą z Pont Neuf w Paryżu – z roku 1974, gdy ukończył studia, a tuż przed rozpoczęciem pracy w Batorym.

Pracę w Batorym zaczął 1 maja 1975; jak wspominał, maj i czerwiec przepracował w bibliotece, a jego kariera nauczycielska ruszyła 1 września. Trwała do 2022 roku, gdy zaplanował przejście na emeryturę – lecz w tragicznym splocie losu w czerwcu zachorował, a na początku wakacji zmarł (miał raczej grecki poeta Symonides, że nawet machnięcie skrzydełka muchy nie jest tak prędkie jak odmiana losu). Odszedł więc niejako pełniąc służbę, tak jakby poza pracą nic nie było – a przecież tak pięknie potrafił się cieszyć drobnymi przyjemnościami życia.

Nauczycielem był niepospolitym. Wspominał (cenna możliwość zajrzenia za kulisy warsztatu wieloletniego pedagoga!), że u początków praca w klasie była dla niego stresująca, a jako specyficzne wyzwanie, przyczyniające się do zdenerwowania, wymienił nauczanie Moniki Kubiakówny (obecnie Lapaczewski), córki słynnego znawcy antyku, Zygmunta Kubiaka. W moich czasach był nauczycielem uchodzącym za wymagającego i srogięgo, takiego od odpytywania i kartkówek, które część uczniów i uczennic przyprowadzały o ścisk żołądka przed lekcją. Ze wspomnień o nim dowiedziałem się, że tę belferską pozę znaną mi z lat dziewięćdziesiątych przyjmował i wcześniej, ale potrafił być w kontaktach z uczniami ujmująco bezpośredni. Jaki był w późniejszych latach – nie wiem, ale wiem, że zawsze była grupa uczniów, którą potrafił porwać i tym, jak uczył, i tym, jaki był.

Szczylił się i cieszył wszystkimi swoimi finalistami i laureatami olimpiady łacińskiej oraz wychowankami, którzy odnieśli sukcesy na niwie starożytnej, jak prof. Krystyna Stebnicka z Wydziału Historii UW czy dr Wojciech Wciórka, w swoim czasie laureat olimpiady języka łacińskiego, obecnie zatrudniony w Zakładzie Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej UW (nie wspominał wielu osób, które wspominał Jerzy). Wpłynął więc na życie niektórych wychowanków, moje wręcz ukształtował. Kibicował mi w jego ważnych etapach. Był obecny, gdy odbierałem swoje olimpijskie laury, był i na mojej obronie doktoratu – po niej wśród uczelnianego towarzystwa, z lampką szampana w dłoni, w jednej ze swoich kolorowych marynarek wygłosił przemowę na moją cześć. Potrafił zwracać uwagę.

Poza uczniami i uczennicami zdradzającymi talenty latynistyczne otaczał opieką praktykantów – studentki i studentów filologii klasycznej przysyłanych do Batorego, by wypracowali pod okiem Jerzego wymagane do zdobycia uprawnień nauczycielskich praktyki. O jego troskliwości świadczy anegdota, którą opowiedział mi dr Maciej Staniszewski, wykładowca w Instytucie Filologii Klasycznej UW. Któregoś dnia trafił na te praktyki wyjątkowo niewyspany, jak to w życiu studenta bywa, a na dodatek na skutek wypadku postradał

okulary. Jerzy podszedł do sytuacji ze zrozumieniem, pozwolił mu zebrać siły w tylnej ławce – a więc praktyki zostały poprzedzone hospitacjami – i na dodatek pożyczył mu swoje okulary. Wspomnienia moich własnych studenckich praktyk w Batorym mieszają mi się ze wspomnieniami wizyt przy innych okazjach: luz opiekuna praktyk, rady, jak zapanować nad klasą, niepodobna do niczego w świecie atmosfera pokoju nauczycielskiego w Batorym, papierosy wypalone z Jurkiem najpierw tamże, potem w palarni (teraz w szkole obowiązuje całkowity zakaz palenia, więc może nauczyciele-palacze uciekają za róg szkoły, tzw. winkiel, tak jak my w szkolnych latach?).

Tych, którym przekazał zamiłowanie do świata starożytnego, ujął z pewnością, jak i mnie, nie tylko tym, jak potrafił wpoić prawidła gramatyki łacińskiej – a była to bardzo porządna szkoła – ale tym, że zaciekawiał nas, dobierając teksty ukazujące barwność świata Rzymian, i szerszym oddechem, z jakim ukazywał obecność antyku w kulturze późniejszej. Pamiętam czytanie trójcy autorów szkolnych, wówczas obowiązkowych na olimpiadzie: Neposa, Cezara i Cycerona, a także zawsze popularnych w szkole poetów: Wergiliusza, Owidiusza i Horacego, ale również technicznego, lecz fascynującego traktatu o rzymskich akweduktach Frontyna i przede wszystkim Petroniusza: zachowane fragmenty *Satyriconu*, owej rzymskiej powieści wrzucającej czytelnika w środek italskiego świata sprzed 2000 lat, ceniał szczególnie. Puszczał nam też *Satyricon* Felliniego. Średniowieczny tekst *Requiem*, w którym wyszukiwaliśmy formy imiesłowu czasu przyszłego, ilustrował puszcżając wykonanie utworu Mozarta w wykonaniu Filharmoników Berlińskich pod batutą von Karajana. W ramach intensywnego dokształcania uczestnika zmagają olimpijskich polecił mi przygotować lekcję na podstawie parafrazującej Horacego *Ody do dzbana* Kochanowskiego, choć nie było to przedmiotem olimpiady.

Był zresztą polskim horacjanistą, jakich się już nie spotyka. Zostawił niewydaną książeczkę o Horacym (przeszkodą jest zawarta tam antologia różnych tłumaczeń, do których trudno pozyskać prawa), z której pewne części zamieściliśmy w „Meandrze”, czasopiśmie poświęconym kulturze antycznej (łatwo wyszukać te prace na stronie <https://journals.pan.pl/meander/>). Ucieszyłby się Jerzy, gdyby wiedział, że – jak dowiedziałem się z internetowego odzewu na wiadomość o jego odejściu – jego esej o tłumaczeniu Horacego jest przedmiotem dyskusji na mediteranistyce na Uniwersytecie Śląskim, gdzie studenci zastanawiają się wraz z autorem, dlaczego Horacy zachęca Leukonoe do klarowania wina, co może popsuć jego smak. Ostatni wyimek z tej pracy o ulubionym poecie Jerzego zamieściliśmy w „Meandrze” z 2021 r. Jest to przekład uroczej przedwojennej ramotki o Horacym francuskiego autora, który opisuje swoje spotkanie z rzymskim poetą na Champs-Élysées, na wzór *Satyry* Horacego o spotkaniu z natrętem. Kolejny znak – to chyba ostatnia drukowana rzecz Jerzego. Wyobrażam sobie, że teraz on się przechadza z Horacym na innych Polach Elizejskich.

O antyku pisał z wielką klasą. Lubiłem natykać się na jego eseje poświęcone kulturze antycznej drukowane w dawnych numerach „Mówią Wieki”. Na którymś z facebookowych forów, gdzie chętnie pisywał w ostatnich latach, zanotował na marginesie lektury niedawnego numeru „Meandra”:

„Zabrałem się za wywiad z panią profesor Ewą Wipszycką-Bravo. I przeczytałem go z łezką w oku. Pani profesor bowiem w jakiś sposób podbudowała mnie w mojej «karierze» (jakże skromnej)... Lata temu w jakiś sposób – nie pamiętam już jak – znalazła mnie i zaproponowała publikowanie w «Mówią Wieki». Pierwszy tekst był bodaj o grach w Rzymie. Dziękuję, pani profesor! To było ważne dla (wówczas) młodego nauczyciela”.

Był wielbicielem i tłumaczem francuskiego historyka Pierre’a Grimala, spolszczył jego książki *Seneka i Miłość w Rzymie*. Temat życia erotycznego Rzymian zawsze żywo interesował



**Na Pont Neuf w Paryżu, 1974 r.**

Fot. z archiwum Jerzego Kaczyńskiego, Facebook

Jerzego; opowiadał mi, jak w ramach badań nad nim prowadzonych w Italii dostał się kiedyś do muzealnego magazynu z artefaktami z Pompejów. Strażnik otworzył skrzynię z terakotowymi fallusami, które przybysz z Polski począł z namaszczeniem oglądać – ku rosnącemu pomieszeniu pruderyjnego włoskiego funkcjonariusza, z trwogą obserwującego te bezceństwa.

Występował w audycjach radiowych, w których erudycyjnie opowiadał o świecie starożytnym. Warto wyszukać któryś z tych podcastów i posłuchać głosu równie charakterystycznego jak jego sylwetka. Nie wymawiał poprawnie „r” (niczym Demostenes), z czego zwykł żartować na pierwszych lekcjach, zapowiadając, że problemem będzie i usłyszenie, i odczytanie jego „r” (zapisywał tę literę na sposób francuski, co pewnie nie tylko ja próbowałem naśladować).

Ten cudowny dystans do siebie brał się z równie wspaniałego poczucia własnej wartości, którym promieniował. I słusznie, bo był nie tylko wybornym łacinnikiem i erudytą, ale też znawcą sztuki życia – trochę na wzór Petroniusza opisanego przez Tacyta i Sienkiewicza jako *arbiter elegantiarum*, trochę na modłę horacjańsko-epikurejską. Przypominam sobie, jak opowiadałem o moim nauczycielu koledze-współzawodnikowi z olimpiady łacińskiej: przedstawiłem moją teorię, że to znawca antyku o niezwykłych zdolnościach, które jednak ujawnia wstrzemięźliwie, kierując się epikurejską zasadą *lathe biosas* („żyj w ukryciu”). Warto wspomnieć, że z karierą nauczycielską harmonijnie łączył przez lata „pracę w turystyce”, jak nazwał wakacyjne zajęcia pilota wycieczek, które ułatwiało mu podróże do ukochanych krajów Śródziemnomorza. Ze wzruszeniem odnalazłem w internecie uroczne reminiscencje jego podróży – zbiór recenzji knajp z Polski i Europy w jednym z turystycznych portali. Przebija z nich umiejętność delektowania się urokami życia i tylko sporadycznie pewien ton krytycyzmu w podejściu do świata, który też go cechował. Wszystko to jakoś się odbija w anegdocie, którą

po śmierci Jerzego zamieścił na Facebooku jego przyjaciel Dariusz Zarzycki, w moich szkolnych latach bardzo lubiany polonista z Batorego:

„Jechaliśmy kiedyś z Jurkiem na Słowację. Ja za kierownicą. Noc, góry, śnieżycy, ścieżka, którą jechaliśmy, pokryta lodem. Nie wyrobiłem się na zakręcie. Przednie koła zawisły nad urowniem, oblał mnie pot. Niewiele brakowało. Spojrzałem na Jurka.

– No co się patrzysz? Spróbuj wycofać.

Potem, nad ranem, jak już dojechaliśmy, zapytałem, czy się nie przestraszył. Odpowiedział:

– Darek, ja mam do ciebie zaufanie”.

Przez lata utrzymywaliśmy sporadyczny kontakt, dla mnie niezwykle ważny. Ostatnio sporo rozmawialiśmy przez telefon w związku z zaplanowanym przez Jerzego zakończeniem kariery pedagogicznej i wspólnymi zabiegami, by utrzymać łacinę w Batorym, a także i w związku z moim rocznym pobytem w Rzymie. Podpowiadał, co zobaczyć w Rzymie, uderzył mnie jego pogodny nastrój i ciepło tych konwersacji. By zawalczyć o zachowanie lekcji łaciny, napisałem esej opublikowany najpierw po polsku w portalu Pulsar (<https://www.projektpulsar.pl/opinie/2170941,1,requiem-dla-lekcji-laciny.read>), a później po angielsku (<https://antigonejournal.com/2022/07/requiem-latin-classes/>). Dałem znać Jurkowi, że go piszę, i podpytywałem o dobór fotografii. Odpisywał zdawkowo, napisał, że jest w szpitalu z dość poważną chorobą. Przypominałem sobie jakieś jego wcześniejsze problemy medyczne, uznałem, że może trochę przesadza. Ale gdy niedługo później napisałem mu, że ukazał się zapowiadany artykuł celebrujący jego karierę, już nie odpisał.

Z jednego z esejów Jerzego o Horacym, zamieszczonych w „Meandrze”, pochodzi urywek w niezwykle sposób ujmujący i doświadczenie szkolnego łacinnika-rutyniarza, i talent Jerzego do niebanalnej lektury tekstów starożytnych, tu odniesionej do własnej refleksji egzystencjalnej:

„Ale też właśnie na owych lekcjach, rozbrzmiewając latami w belferskim uchu, słowa nabierają nowych znaczeń, dziwiąc się sobie nawzajem. Jak choćby w tylekroć powtarzanej pieśni do Taliarcha (I 9), kiedy znany, wydawałoby się, do znużenia tekst nagle odkrywa przed nami swoje niedostrzeżone dotąd znaczenie [...]. W przekładzie jednego z najlepszych polskich tłumaczy Horacego, Adama Ważyka:

Spójrz jak wysoko jasna od śniegu

strzela Sorakte jak przygnieciony

wielkim ciężarem las się ugina

i mróz okrutny ściał rzeki

[...] Idąc tropem analizy początkowych wersów spróbujemy przyjrzeć się dokładnie obrazowi stworzonemu przez Horacego w pierwszej zwrotce pieśni. Na pierwszy rzut oka to uroczy, nieco «pocztówkowy» obrazek. Lśniący biały puch pokrywający wszystko, na drzewach czapy śniegu. Prawie słyszymy stłumiony łoskot, kiedy, od czasu do czasu, osypują się z gałęzi. Spróbujemy jednak głębszej analizy, jakbyśmy mieli do czynienia z dziełem plastycznym, rozważmy układ kompozycyjny. Pionowa, strzelająca w górę Sorakte. Uginające się – więcej, *laborantes*, a więc trudzące się, cierpiące pod ciężarem śniegu gałęzie drzew i wreszcie zamarznęta w poziomym bezruchu rzeka. Pion, pochYLENIE, poziom. Czyż nie jest to obraz życia człowieka – jego młodości, wieku dojrzałego – czasem wieku kłęski, a zawsze uginania się pod ciężarem przeżyć, wreszcie – śmierci?”.

**Jan Kwapisz**  
(matura 2000)



## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem i poczuciem niepowetowanej straty żegnamy  
zmarłego 8 lipca 2022 roku, nauczyciela i wychowawcę pokoleń Batoraków

### **JERZEGO ROMANA KACZYŃSKIEGO**

Był nie tylko nauczycielem języka łacińskiego, ale też krzewicielem  
kultury antycznej, jej znawcą i admiratorem.

Wypromował plejadę wybitnych przedstawicieli polskiej humanistyki.

*Koleżanki i koledzy z LO im. Stefana Batoroego w Warszawie*

Z żalem zawiadamiamy, że 10 czerwca 2022 roku odszedł

### **DARIUSZ SKOWROŃSKI**

absolwent z 1974 r., menadżer, urzędnik państwowy,  
w latach 2003-2004 podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury,  
Pełnomocnik Rządu do Spraw Budowy Dróg Krajowych i Autostrad i Generalny  
Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,  
że w dniu 19 kwietnia 2022 r. zmarł nasz Kolega

### **LESZEK ROSOWSKI-REŃSKI**

komandor porucznik Marynarki Wojennej,  
absolwent naszego Liceum z roku 1959.

Z żalem zawiadamiamy o odejściu Koleżanki

### **DANUTY PAJĄCZKOWSKIEJ**

(matura 1947)

oraz Kolegi

### **ANDRZEJA PAJĄCZKOWSKIEGO**

(matura 1950)

Dnia 24 października 2022 roku  
odszedł w wieku 85 lat

## **JERZY MICHAŁ JASTRZĘBOWSKI**

(matura 1954)

Dziennikarz Polskiego Radia, członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, szef podziemnego Radia Solidarność, wychowanek naszej Szkoły i wieloletni członek Stowarzyszenia. Był inicjatorem i fundatorem nagrody Pro Publico Bono przyznawanej młodemu absolwentowi za działalność społeczną realizowaną, gdy był uczniem/uczennicą Szkoły.

Z przykrością informujemy, że w dniu 11 listopada 2022 r.,  
w wieku 92 lat, zmarł doc. dr inż.

## **JANUSZ RATAJCZAK**

Batorak (matura 1949), Powstaniec Warszawski ps. „Maciek”.

Z żalem zawiadamiamy, że 27 września 2022 r. zmarł nasz Absolwent,

## **BOHDAN JERZY STAROŚCIAK**

absolwent z 1965 r., dr farmacji, wieloletni Kierownik  
Zakładu Mikrobiologii Farmaceutycznej  
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,  
że 14 lutego 2022, w wieku 91 lat, zmarł

## **EUGENIUSZ KOŚCIELAK**

absolwent z 1948 r., profesor medycyny,  
związany z Instytutem Hematologii i Transfuzjologii,  
w którym pełnił m.in. funkcję zastępcy dyrektora  
ds. naukowo-badawczych (1998-2007),  
członek Polskiej Akademii Nauk,  
zaliczany do najwybitniejszych hematologów w kraju.

# KOMUNIKATY ORGANIZACYJNE

## KOMUNIKAT W SPRAWIE SKŁADEK CZŁONKOWSKICH

Uprzejmie przypominamy, że obowiązek płacenia składek członkowskich wynika z zapisów Statutu (§ 11 ust. 2 lit. c. „Członkowie Zwyczajni mają obowiązek.... regularnego opłacania składek członkowskich”) i nie jest powiązany z uczestnictwem w wydarzeniach organizowanych przez Stowarzyszenie. Regularne opłacanie składek umożliwia nam stabilne planowanie wydatków, które staramy się minimalizować z szacunku do nas nawzajem i w miarę istniejących możliwości. Bardzo proszę o uregulowanie składek – również tych zaległych. Jest to warunkiem nie tylko otrzymywania *Głosu Batorówków*, ale także wyrazem naszej międzypokoleniowej solidarności. Płatności składek należy dokonać przelewem na rachunek bankowy lub poprzez Pay Pal. Osoby płacące składki mogą nabywać sprzedawane przez Stowarzyszenie książki oraz krawaty, apaszki i inne przedmioty promocyjne **z 20% zniżką** (tylko u Skarbnika).

Wysokość rocznej składki członkowskiej od 1 stycznia 2020 roku wynosi:

75 zł rocznie – dla osób pracujących

40 zł rocznie – dla emerytów, studentów i innych osób niepracujących.

Dane do przelewu:

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie  
ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa

Tytułem: Składki członkowskie za rok xxxx - imię i nazwisko

Numer rachunku złotówkowego **24 1600 1374 1841 1246 7000 0001**

dla przelewów z zagranicy:

**IBAN PL24 1600 1374 1841 1246 7000 0001**

**BIC PPAB PLPK, Bank BGŻ BNP Paribas S.A.**

*Jakub Śliż, Skarbnik Stowarzyszenia*

**Redakcja  
wraz z Zarządem Stowarzyszenia  
Wychowanków Gimnazjum i Liceum  
im. Stefana Batorego w Warszawie**

**składa wszystkim Uczniom  
i Absolwentom życzenia**

**szczęśliwych, spokojnych,  
Świąt Bożego Narodzenia!**